

*Wozniński*

**DO WEGO I MARYNARKI WOJENNEJ**

**ORGAN KORPUSU PODOFICERÓW WOJSKA LĄCZNOGO**

**ROK III**

# *Strasny*

**NR. 47**





**Wbijanie gwoździ w twarde drzewo.** Podajemy bardzo łatwy sposób uniknięcia trudności, związanych z wbijaniem gwoździ w twarde drzewo.

W tym celu każdy praktyczny gospodarz, dbały o porządek w swym domu, używa przy wykonywaniu tej czynności obcężków, któremi ściśka zlekka wbijany gwoździe. Uderzenia młotka powinny następować jedno po drugim wolno i pewnie, dopóki gwoździe nie zostanie wbity zgodnie z zamiarami przygodnego majstra.



Wynalazcą opisanego powyższej sposobu wbijania gwoździ w twarde drzewo jest Amerykanin o cudzoziemskim brzmieniem nazwiska — E. Kalieta, który twierdzi, że ten jego pomysł zawsze okazuje się w praktyce niezawodnym.

Rysunek wyobraża wbijanie gwoździa sposobem Kaliety.

**Usuwanie zapachu stęchlizny z beczek.** Do beczki wysypać, zależnie od jej wielkości 400—1200 gramów niegaszonego wapna, nalać trzy czwarte beczki wody i mieszać przez 30 minut.

Po dwóch dniach wylać rozczyn wapna i wypłukać beczkę zimną wodą.

Zapach stęchlizny zniknie zupełnie.

**Wywabianie tłustych plam z papieru.** Chcąc wywabić tłustą plamę z papieru, trzeba na miejsce splamione posypać miatką kredę i pozostawić tak na 24 godziny.

Najpierw postępuje się tak z prawą, a potem z lewą stroną aplamionego papieru.

**Próba mleka.** Istnieje bardzo prosty sposób przekonania się czy mleko zostało „occhrzzone“ wodą.

Bierze się starannie oczyszczony drut stalowy i zanurza go się pionowo w mleku.

## RADY PRAKTYCZNE

Jeżeli po wyjęciu została na nim choćby jedna kropla mleka, to dowód, że mleko nie jest fałszowane; przeciwnie, jeżeli drut wyjęty będzie zupełnie czysty, to dowód, że domleka dolano wody.

**Konserwowanie świętych kwiatów.** Kwiaty, otrzymane z miłych naszymu sercu rączek, możemy długo zachować w świeżości i pięknie przez zanurzenie ich w roztopionej parafinie. Najłatwiej otrzymamy ją przez pokruszenie jednej lub więcej, zależnie od potrzeby, świec parafinowych, których kawałki wrzucamy następnie do tygielka, ustawionego na wolnym ogniu. Gdy stopnieją, w ciepły roztwór, broń Boże nie gorący, gdyż płatki straciłyby cały swój urok, zanurzamy po jednym kwiaty, najpierw jednym, a potem drugim końcem. Kwiaty należy uprzednio dobrze obejrzeć czy przypadkiem nie zawierają kropelki rosy, deszczu lub wody, co uniemożliwia konserwację.



Po dwukrotnym zanurzeniu kwiatów w ciepłym roztworze parafiny, należy wirować nimi przez chwilę w powietrzu, trzymając w palcach końce łodyg, aby ułatwić cieniutkiej warstwie ochronnej parafiny równomierne rozłożenie się na całym kwiecie. Owa warstwa chroni przez bardzo długi czas kwiat przed dostępem powietrza, działającego destrukcyjnie.

Ilustracja wyobraża moment zanurzenia kwiatu w roztwór ciepłej parafiny.

**Sześć przykazań o odżywianiu się.** W jednym z piśmie zagranicznych znaleźliśmy 6 następujących przykazań, doty-

czących współczesnego sposobu odżywiania się, które podajemy w całości ku pożytkowi naszych miłych czytelników.

1. Prowadź tak swój dom, abyś szczupłymi środkami mógł swoją rodzinę dobrze odżywiać. Zużytkuj całkowicie posiadane produkty i dbaj o czystość w kuchni i jadalni.

2. Jedz i pij tyle, ile potrzeba na zaspokojenie głodu i pragnienia. Nadmierne obciążanie żołądka mści się z biegiem czasu.

3. Jedz trzy razy dziennie i unikaj innych poza tem posiłków. Rano i wieczorem powstrzymuj się od ciężkostrawnych pokarmów. Jedz powoli i żuj dokładnie.

4. Spożywaj dużo owoców i jarzyna. Jest to najlepsza kuracja odmładzająca i najlepszy sposób zachowania zdrowia. Głównym punktem twych posiłków niech będą pokarmy roślinne, staraj się jeść je na surowo. Mięso jadaj w niewielkich ilościach trzy razy tygodniowo, używaj raczej mleka słodkiego, kwaśnego i sera.

5. Codziennym twoim posiłkiem niech będzie żytni chleb razowy z masłem, miodem lub marmeladą; poza tem kwaśne mleko, owoce, kartofle i potrawy mączne. Są to produkty tanie, pożywne i zdrowe.

6. Ponieważ jarzyny i sałaty zawierają sól, staraj się przeto odzwyczaić od soli mineralnej, która wpływa szkodliwie na krew i nerki, przytępia smak i pobudza nadmierne pragnienie. Pożywienie twoje powinno też obfitować w wapno.

**Jak wzmocnić trwałość podeszew u butów.** Zaleca się posmarować je trzy lub cztery razy pokostem.

Przez natarcie pokostem skóra nabiera barwy drzewa mahoniowego i staje się nieprzemakalną.

Pokost powinien dobrze zaschnąć, zanim przystąpi się do ponownego natarcia.

**Kopcenie lamp naftowych.** Aby światło w lampach tego rodzaju było czyste, jasne i aby lampy nie kopcily, wy-

dzielając przy tej sposobności przykry zapach, należy przy oprawianiu lamp wysypać do zbiornika litrowego łyżeczkę soli kuchennej. Jeżeli zbiornik mieści więcej, niż litr, wówczas trzeba wysypać więcej, np. 1 1/2 łyżeczki soli.

Środek ten został podobno wielokrotnie wypróbowany z dobrym wynikiem.

**Mycie gąbek.** Do ciepłej, dobrze osolonej wody, włożyć na kilka minut gąbkę, aby się dokładnie oczyściła z brudu. Następnie wypłukać kilka razy gąbkę w czystej, ciepłej wodzie.

**Chemja w zastawianiu biurów.** Sporo chemikaliów posiada szerokie zastosowanie jako środki pomocnicze przy sprawowaniu niektórych czynności biurowych. Niektóre z owych chemikaliów można sobie z łatwością samemu sporządzić.

Np. doskonale podobno spełnia swe zadanie atrament pieczęciowy, przyrządzony z niewielkiej ilości siarczanu żelaza i kwasu pirogalusowego, rozpuszczonych w wodzie.

Łatwym do uskutecznienia sposobem chemicznym można też uodpornić papier na działanie ognia. W tym celu należy zanurzyć papier w roztworze, składającym się z 8 części siarczanu amonu, 3 części kwasu borowego i 2 części boraksu, rozpuszczonych w 100 częściach wody.

Roztworem tym można także „naciąć“ papier przez zwilżenie go za pomocą szczotki lub gąbki. Po wyschnięciu przywraca się owemu papierowi gładkość przez przeprasowanie go dobrze ciepłym, lecz nie gorącym żelazkiem. Tak spreparowany papier opiera się długo działaniu ognia.



Na ilustracji podajemy mycie papieru gąbką, umoczoną w roztworze, przygotowanym według wyżej podanego przepisu.



# WIARUS

**ORGAN KORPUSU PODOFICERÓW**

WOJSKA LĄDOWEGO I MARYNARKI WOJENNEJ

Rok III

Warszawa, 20 listopada 1932 r.

Nr. 47



*DEFILADA ODDZIAŁÓW WOJSKOWYCH PRZED MARSZAŁKIEM PIŁSUDSKIM  
W DNIU ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI*



# PO NOWYCH WYBORACH W NIEMCZECH

W dniu 6 listopada odbyły się w Niemczech nowe wybory do parlamentu Rzeszy, który — jak wiadomo, został mniej więcej przed półtora miesiącem rozwiązany dekretem prezydenta Hindenburga.

Przypomnijmy sobie pokrótce bieg wypadków, poprzedzających rozwiązanie parlamentu, oraz warunki, w jakich przygotowywane były nowe wybory, aby móc ocenić sytuację, jaką wytworzyły wybory z dnia 6 listopada.

Poprzedni parlament zastał już przy władzy rząd p. Papena, powołany wyłącznie z inicjatywy i woli prezydenta Hindenburga. Rząd ten nie posiadał żadnego mocniejszego oparcia w parlamencie. Przypuszczano wówczas, że p. Papenowi uda się porozumieć z pewnymi stronnictwami parlamentarnymi i tą drogą wytworzyć nowy rząd. Chodziło tu w pierwszym rzędzie o pozyskanie sobie grupy Hitlera, która stanowiła najmocniejszą partię w parlamencie, jakkolwiek sama przez się nie mogła stworzyć większości sejmowej. Rokowania te jednak nie dały pożądanego wyniku. Hitler, zawezwany do Hindenburga, wyraźnie i kategorycznie oświadczył, że gotów jest każdej chwili stworzyć swój rząd—jednak z nikim dzielić władzy nie zamierza.

Zawiodły również próby, podejmowane przez Papena, porozumienia się z innymi stronnictwami.

W tych warunkach zgóry łatwo było do przewidzenia, że rząd p. Papena nie może liczyć na poparcie parlamentu. To też na jednym z pierwszych posiedzeń parlamentu Rzeszy olbrzymią większością głosów uchwalono „votum nieufności“ dla rządu—co jest równoznaczne z żądaniem ustąpienia rządu. Ale p. Papen miał już zgóry przygotowany dekret Hindenburga, wskazujący rozwiązanie parlamentu. Parlament rozwiązano i ogłoszono nowe wybory.

Inaczej mówiąc, parlament niemiecki został rozwiązany, bowiem w tym składzie, w jakim istniał wówczas, nie mógł sam stworzyć większości sejmowej, niezbędnej do powołania rządu parlamentarnego, a jednocześnie nie chciał współpracować z rządem Papena,

powołanym bezpośrednio przez prezydenta Hindenburga.

Parlament rozwiązano — a rząd pozostał nadal przy władzy.

W takich warunkach odbyły się w dn. 6 listopada nowe wybory do parlamentu Rzeszy. Jak to można było zgóry przewidywać, nie dały one żadnych istotniejszych zmian. Stronnictwo hitlerowców (narodowych socjalistów) pozostało nadal najsilniejszą grupą w sejmie, jakkolwiek straciło ponad trzydzieści mandatów w porównaniu z dawnym sejmem. Stronnictwo, na którym opiera się Papen, zyskało wprawdzie kilka nowych miejsc w sejmie, tworzy jednak w dalszym ciągu jedną z najslabszych liczebnie partyj. Partja ko-

Ale o sile parlamentu decyduje nie jego możność obalania rządu — a właśnie tworzenia trwałego rządu. Tej siły nie posiadał poprzedni parlament, tembardziej nie posiada jej obecny.

Faktycznie więc nic się nie zmieniło w świetle wyborów z d. 6 listopada. Władza spoczywa w rękach rządu, wyznaczonego przez Hindenburga, a bezsilny parlament — niezdolny do stworzenia własnego innego rządu — istnieje o tyle tylko, o ile nie porwie się—jak to uczynił poprzedni — na uchwalenie „votum nieufności“ dla Papena.

Zobaczmy w najbliższym czasie, jak ułożą się stosunki pomiędzy „starym“ rządem papenowskim—a nowym parlamentem. Czy nowy parlament pójdzie śladami swego poprzednika i wystąpi z nowym wnioskiem przeciwko Papenowi? — Nie byłoby trudną rzeczą doprowadzić znowu do uchwalenia „votum nieufności“, biorąc pod uwagę, że z pewnością głosowałiby za takim wnioskiem — bez względu na dzielące ich różnice i przeciwieństwa — hitlerowcy, socjaliści i napełniono komuniści.

Być może jednak, że parlament Rzeszy—uznając swą bezsilność — wybierze inną drogę i ugnie się nie tyle przed rządem Papena, ile przed tym, który w tej chwili jest w Niemczech faktycznym źródłem władzy—t. j. prezydentem Hindenburgiem. W każdym bądź razie jedno jest pewne, że daleko odeszły Niemcy od normalnych warunków. Naród niemiecki—społeczeństwo niemieckie—nie ma już w tej chwili żadnego wpływu na bieg wypadków w państwie. Władza, która po klęsce 1918 r., pozyskała na krótko naród niemiecki, przeszła teraz wyraźnie w ręce nielicznej grupy ludzi, którzy w dyktatorski sposób — wbrew woli olbrzymiej części społeczeństwa—prowadzą państwo niemieckie własną wytkniętą drogą.

Tem pilniej i tem baczniej śledzić musimy bieg wypadków w Niemczech, bowiem na drodze tej kryć się mogą różne niemiłe dla świata i pokoju niespodzianki.



Przedwyborcze manifestacje hitlerowców

munistyczna zdobyła nowych 11 miejsc, dochodząc do poważnej grupy 100 posłów. Inne stronnictwa mniej więcej utrzymały dawny stan posiadania.

Jeśli zatem porównać obecny skład parlamentu ze składem poprzedniego—to śmiało można powiedzieć, że żadna istotniejsza różnica nie zaszła. Jak tamten, tak i ten prawdopodobnie nie będzie mógł wyłonić z siebie żadnej większości, potrzebnej do stworzenia rządu parlamentarnego—jak tamten—tak i ten mógłby bez większego trudu zdobyć przypadkową większość po to, by poraz drugi uchwalić „votum nieufności“ dla rządu p. Papena.





## ROZPOZNANIE KAWALERJI

W poprzednim artykule omawialiśmy rozpoznanie bojowe piechoty, teraz z kolei zajmiemy się rozpoznaniem kawalerji. Dzięki temu, że kawalerja może szybko przenosić się z miejsca na miejsce i przez to wyprzedzić wolniejsze w ruchu rodzaje broni, rozpoznanie kawalerji ma duże znaczenie dla dowódcy przed nawiązaniem styczności z nieprzyjacielem. Zajmiemy się najpierw kawalerją samodzielną, to jest brygadami kilkupułkowymi lub dywizjami kawalerji. Przyjmijmy, że wyższemu dowódcy, który ze swymi siłami zbliża się na pole przyszłej bitwy, chodzi o odnalezienie przeciwnika. Posiadając pod rozkazami brygadę 3-pułkową kawalerji, wyznacza jej pas działania, w którym ma poszukiwać przeciwnika, przyczem określa rejon albo kierunek działania głównych sił brygady.

Wysyłanej na dalekie rozpoznanie brygadzie kawalerji przydziela się jeszcze samochody pancerne, artylerię lekką, piechotę na wozach lub samochodach, względnie kolarzy, a także, o ile jest — lotnictwo. Kawalerja więc, ażeby dostać wiadomości o przeciwniku, spędza nieprzyjacielskie rozpoznanie i ubezpieczenie i stara się wedrzeć w ugrupowanie nieprzyjacielskie. Zdobywa ona wiadomości, tropiąc przeciwnika przy pomocy podjazdów i patroli, oraz odrzucając przeciwnika walką tam gdzie potrzeba. Dowódca brygady kawalerji wysyła tylko podjazdów i patroli, ile tego wymaga położenie, zachowuje jednak zawsze siły odpowiednie, by mógł stoczyć walkę i zapewnić oparcie podjazdom i patrolom. Siła podjazdu zależy od zadania, jakie otrzymał i waha się od jednego plutonu z przydzielonymi ciężkimi karabinami maszynowymi aż do pułku kawalerji. Można doń, zależnie od zadania i przewidywań przydzielić piechotę na wozach lub samochodach, kolarzy, samochody pancerne, i artylerię działaniami, pluto-

nami a nawet baterjami. Zawsze trzeba przydzielać środki łączności, motocykle i radio.

Podjazdom wyznacza się pas albo kierunek działania, przyczem należy im zawsze określać kolejne cele do osiągnięcia. Odległość, na którą można wysyłać podjazdy, zależy od położenia i siły podjazdu, nie przekracza jednak 50 km; w pewnych wypadkach wynosi nawet kilka dni marszu.

Podjazd rozpoczyna swą właściwą działalność dopiero od chwili nawiązania styczności z nieprzyjacie-

patrol wysłano i przewidywanej ilości meldunków. Wedle tych danych patrol liczyć może od kilku jeźdźców do plutonu kawalerji. Patrole wysyła się na odległości niewielkie mniej więcej do 10 km.

Patrole utrzymują łączność z podjazdem przy pomocy jeźdźców meldunkowych oraz umówionych sygnałów. Podjazdy używają przydzielonych im radjostacji, motocykli a także ewentualnie gołębi pocztowych. O ile do brygady kawalerji przydzielone jest lotnictwo, to czynia się ono do utrzymania



lem. Wysuwa on swoje macki we wszystkie strony, które go interesują, a jeżeli te nie mogą przebić zastony nieprzyjacielskiego rozpoznania czy ubezpieczenia, toruje im drogę. Z chwilą zaś gdy patrole posuwają się naprzód, podjazd, idąc po głównym kierunku swego działania, służy im za oparcie.

W ten sposób podjazd pracuje zasadniczo przy pomocy patroli, których siła i skład zależy od położenia własnego i nieprzyjaciela, zadania patrolu, jego czasu trwania, terenu, odległości na jaką

łączności między podjazdami a dowódcą brygady, jak również między dowódcą brygady, a wyższym dowódcą. Ponadto rozpoznaje ono teren nieprzyjacielski, niedostępny dla kawalerji, dozoruje pracę oddziałów kawalerji na ważniejszych kierunkach i informuje dowódcę kawalerji o przebiegu pracy własnych podjazdów i patroli. Za przykład na rysunku wzięliśmy dziś łączność patrolu z podjazdem. Podjazd posuwa się po linii idącego przed nim patrolu. Dym spalonego stogu (5) (znak umówiony) upewnił go o tem, że teren aż do wsi jest wolny od nieprzyjaciela. Przybył więc aż do miejsca przed wsią, gdzie mógł stanąć w ukryciu i dowódca podjazdu (1) bada teren, ażeby zobaczyć co się dzieje z patroliem we wsi. Osiągnąwszy ten punkt, uważa za wskazane zameldować dowódcę brygady i czyni to przy pomocy gołębia pocztowego (2), ponieważ nie opłaca mu się, ze względu na krótki postój, ustawiać radjostacji. Równocześnie lotnik (4) nadzorujący działanie podjazdów i patroli, przelatuje ponad podjazdem, który wykłada płachtę tożsamości (3). Tymczasem zaś patrol minął wieś (7) i idzie na dalszy kolejny cel. Prawdopodobnie dowódca podjazdu, dojrawszy jego ruch naprzód, sam z podjazdem posunie się aż do wzgórza na które wchodzi patrol. Dowódca patrolu niezależnie od tego meldunek swój wysłał przez jeźdźca meldunkowego (6).



# OBRONA PRZECIWPANCERNA

## PRZESZKODY SZTUCZNE

Przeszkody naturalne uniemożliwiający ruch broni pancernej nie istnieją wszędzie; natomiast istnieją w terenie przestrzenie pozbawione przeszkód naturalnych, wskutek czego broń pancerna może w nich działać bez ograniczenia.

W tych miejscach, w których zamierzamy zatrzymać broń pancerną przeciwnika, by ją tem skuteczniej zwalczyć ogniem, zakładamy przeszkodę sztuczną.

Należą do nich:

1. *Zalewy i zabagnienia*, które zakłada się przez spiętrzanie wód płynących. Rzeki nawet mniejsze umiejętnie zatrzymane w swym biegu przez saperów i pionierów, stanowią bardzo dobrą przeszkodę, gdyż zmuszają przeciwnika do rozwinęcia artylerji i niszczenia jej ogniem grobli i tam spiętrzających wodę.

Zalewy i zabagnienia wykluczają zaskoczenie ze strony broni pancernej przeciwnika, wymagają jednak czasu na wykonanie i spiętrzenie wody, oraz fachowych sił technicznych.

Przekraczalność zalewów przez czołgi, analogiczna jak brodów, w wypadku, jeśli dno jest twarde; jeśli dno jest zabagnione, obniża się ona o 30 do 50%.

2. *Rowy* o szerokości 4—5 m, o głębokości  $2\frac{1}{2}$  m, o stromych ścianach mogą zatrzymać wszystkie rodzaje czołgów, z wyjątkiem czołgów skaczących ponad przeszkodami.

Przygotowanie ich wymaga czasu i większych sił roboczych, muszą być poza tem bronione ogniem artylerji lub karabinów maszynowych, by uniemożliwić przeciwnikowi skopanie stoków, lub zarzucenie rowu faszynami, wiezionymi na czołgach.

Przeszkody takie są skuteczne przeciw czołgom ciężkim, takim jak np. francuski czołg przelamujący o wadze 68—74 tonn.

Przeciw czołgom lekkim są skuteczne rowy znacznie węższe, gdyż:

Carden-Lloyd pokonywa rów do 120 cm szerokości.

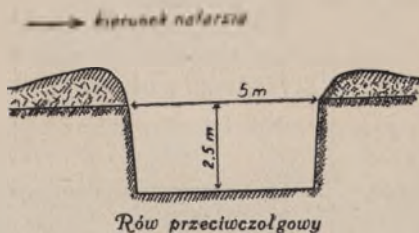
Sowiecka tankietka pokonywa rów do 180 cm szerokości.

Vickers  $6\frac{1}{2}$  tonnowy pokonywa rów do 180 cm szerokości.

Mały sowiecki pokonywa rów do 180 cm szerokości.

Christie M. 1940 pokonywa rów do 210 cm szerokości.

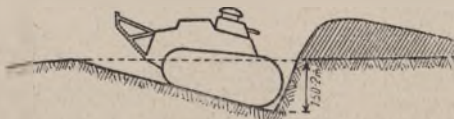
Vickers 16 tonnowy pokonywa rów do 270 cm szerokości.



Rów przeciwczołgowy

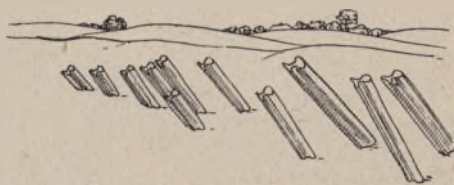
Zależnie więc od spodziewanego typu czołgów rowy muszą być szersze lub węższe.

3. *Zapory przeciwczołgowe* buduje



Rów przeciwczołgowy uproszczony (stopień)

się z szyn kolejowych lub żelaza profilowego, wpuszczanych w ziemię, nachylonych pod kątem  $45^\circ$  w kierunku przeciwnika i rozstawionych w szachownicę w odstępach i odległości co  $1\frac{1}{2}$  do 2 m.



Zapora przeciwczołgowa z szyn

W obszarach z dostateczną ilością drzewa, można budować zapory z grubszych pni drzewnych nachylonych ku przodowi i powiązanych w wykopanych rowach linami lub kłami z pniami ułożonymi poziomo i przykrytymi ziemią.

W czasie wojny światowej stosowano również bloki z żelazo-betonu o wymiarach  $2,50 \times 1,75 \times 1,75$  m wpuszczone w ziemię w odległości co 15 m, połączone grubą liną stalową.

4. *Zasięki* można zakładać na skrajach lub wewnątrz lasów przez obalenie drzew (wysadzenie lub podpiłowanie); nadają się one szczególnie dobrze do zamknięcia dróg leśnych i przesiek.

5. *Barykadowanie dróg* jest szczególnie skuteczne w ciżynach i miejscowościach, poza którymi nie ma przejścia. W miejscowościach takich można użyć cięższych wozów (po usunięciu kół) i większych skrzyń, obciążonych kamieniami, żwirem lub ziemią; piasek jest niedogodny, gdyż po podziurawieniu skrzyń pociskami, wysypuje się. Stosuje się również obalenie drzew przydrożnych, przekopanie drogi (rowy lub doły), wysadzenie mostów, zakładanie min i t. p.]

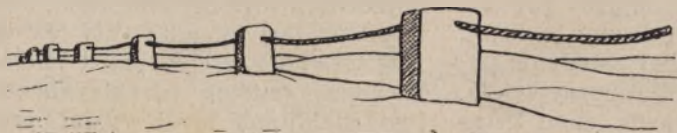
Barykady narówni z zasięgami muszą być bronione ogniem, aby uniemożliwić nacierającemu usunięcie ich przez załogę, albo przez towarzyszącą czołgom piechotę.

6. *Pola minowe* są bardzo skuteczną przeszkodą. Cięższe miny używane w czasie wojny światowej, przy wybuchu niszczyły czołgi zupełnie.

Obecnie dąży się do konstrukcji min lekkich, któreby przy wybuchu rozrywały gąsienice czołga i uniemożliwiały mu dalszy ruch.

W czasie wojny światowej używano w charakterze min również pocisków artyleryjskich (granaty z zapalnikiem natychmiastowym) oraz min zakopywanych w ziemi z lekko wystającym zapalnikiem, który powodował wybuch granatu po naciśnięciu przez gąsienicę.

Szybko zakładane pola minowe mogą okazać się w wojnie ruchowej bardzo skutecznym środkiem hamującym rozpęd broni pancernej.

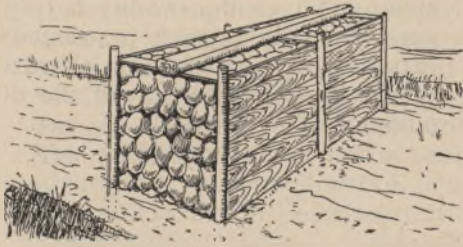


Barjery przeciwczołgowe z żelazo-betonu połączona stalową liną

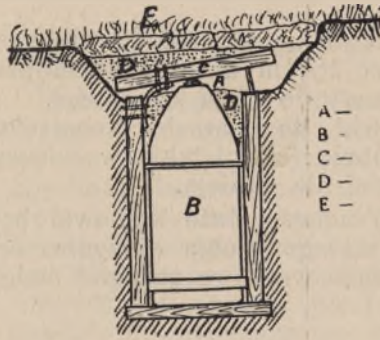


Zasięki przeciwczołgowe z drzew

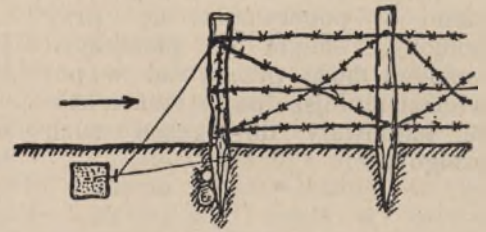




Wał z kamieni umocniony deskami i kółkami



Mina przeciwczołgowa



Mina przeciwczołgowa założona przed drutami kolczastymi

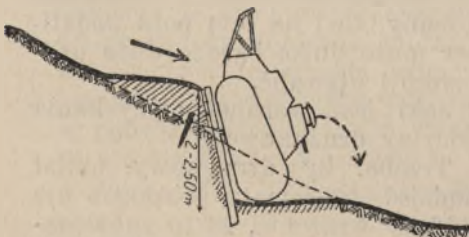
Dlatego też szereg państw prowadzi nad tem studja i próby. W angielskich brygadach piechoty istnieją zmotoryzowane oddziały techniczne o składzie 2 oficerów i 38 saperów, wyposażone w 6 samochodów terenowych i 3 motocykle. Samochody przewożą szeregowych i 1250 sztuk 2-kilogramowych min. Motocykle służą do utrzymywania łączności z dowództwem brygady i szybkiego przekazywania wiadomości o zmianach w położeniu bojowym.

Według doświadczeń niemieckich 1 kompanja saperów zmotoryzowana może w przeciągu 1/2 godziny zamknąć przy pomocy min, pas terenu o szerokości 1 km.

7. Skopanie stoków i przeciwstoków. Stoki i przeciwstoki o nachyleniu mniejszym niż 45° można łatwo unieprzystępnić dla broni pancernej przez skopanie.

Łatwiej jest skopanie stoków, gdyż wystarczy wtedy skopanie i odrzucenie ziemi; skopanie przeciwstoku wymaga wzmocnienia stromej ściany deskami lub faszynami, aby ziemia pod znacznym ciężarem czołga nie usunęła się i nie zasypała utworzonej przeszkody.

Skopanie stoków jest szczególnie skuteczne w walce z lekką, szybkoieżną bronią pancerną, gdyż Carden-Lloydy i tankietki pokonywają przeszkody tylko do wysokości 45 cm; Vickersy 6 1/2 tonnowe do 76 cm wysokości, Mały sowiecki do 90 cm wysokości, Vickersy 16 tonnowe do 1 m wysokości.



Skopanie przeciwstoku

8. Niszczenia terenowe umiejętności dokonane są bardzo dobrą przeszkodą jeśli są wykonane w pasach terenu odpowiednio wybranych. Wykonywa się je głównie w cieśninach i wzdłuż rzek, by zmusić jednostki broni pancernej do skierowania się na te kierunki, na których przygotowano większe siły i odpowiedni sprzęt, zdolny do skutecznej walki z bronią pancerną.

Niszczenie torów kolejowych jest szczególnie skutecznym środkiem



Minowanie drogi przez saperów angielskich

walce z pociągami pancernymi, gdyż wogóle uniemożliwiają ich użycie.

9. Zakazanie terenu przez oddziały specjalne lub lotnictwo (rozpylenie wzgl. bombardowanie) przy użyciu substancji o długotrwałym działaniu może być również stosowane do zamknięcia cieśnin, wzgl. pewnych rejonów. Sowieckie regulaminy przewidują zakazanie przeszkód sztucznych i barykad środkami chemicznymi długotrwałymi, a to w tym celu, by odkażać je przed ich usunięciem. W ten sposób przeszkody są w stanie zatrzymać przeciwnika przez czas dłuższy.

10. Doły-pułapki o wymiarach zależnie od długości i szerokości czołgów przeciwnika (dla czołgów większych 15 m x 4 m) o głębokości 2 do 2 1/2 m wykopane w miejscach, w których oczekujemy wystąpienia czołgów, odpowiednio przykryte i zamaskowane, stanowią dobre pułapki na czołgi. Mu-

szą być dozorowane, a w razie potrzeby ostrzelane, by uniemożliwić załodze opuszczenie czołga i skopanie ziemi. Pożądane jest zakładanie min na dnie dołu, by spowodować uszkodzenie czołga, po wpadnięciu weń. Niedogodna jest konieczność wywiezienia wydobytej ziemi.

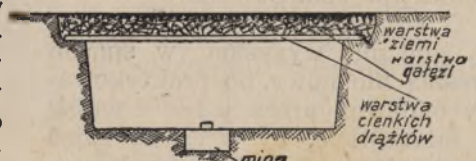
11. Teren rozbity pociskami ciężkiej artylerji stanowi dobrą przeszkodę, gdyż zmusza czołgi do ostrożnej i powolnej jazdy, oraz wymijania głębszych lejów. Przeszkoda taka może utworzyć się na froncie od dłuższego czasu ustalonym, przy użyciu ciężkiej artylerji

Przeszkody sztuczne są w stanie zatrzymać ruch broni pancernej w terenach otwartych, niemniej jednak muszą być bronione ogniem, tak jak każda inna przeszkoda, aby przeciwnik nie mógł jej usunąć.

Z powodu szybkiego wystąpienia broni pancernej na polu walki i jej wielkiej szybkości, nie można przeszkód sztucznych zakładać w ostatniej chwili. Dlatego też muszą one być zawczasu przygotowane w miejscach poprzednio rozpoznanych, na których chcemy zatrzymać jednostki pancerne przeciwnika.

Że przeszkody tak naturalne jak i sztuczne są bardzo poważnymi przeszkodami dla broni pancernej, świadczą o tem usiłowania konstruktorów.

Inżynier Christie (St. Zj. Am. Półn.) skonstruował typ czołga latającego, a właściwie przeskakującego przeszkody. Porusza się on na kołach lub gąsienicach (gąsienice zdejmowane), ma skrzydła i



Schemat wliczonego dołu



śmigło, które się włącza w razie potrzeby.

Czołg ten wskutek rozpędu na ziemi i poderwania się przy pomocy śmigła i płaszczyzn nośnych może przebywać w powietrzu mniejsze przestrzenie, które hamowały dotychczas ruch czołgów.

Może on wznosić się na wysokość 2 1/2 m a przekraczać przeszkody do 17 m szerokości.

Jest to narazie konstrukcja próbna i czołgi takie w większej ilości nie istnieją.

Trudności duże stanowić będą u takiego czołga skrzydła, oraz bardzo wrażliwe na ogień śmigło.

W obecnej chwili liczyć się musimy z możliwością pojawienia się na polu walki jedynie czołgów ziemnych i ziemno-wodnych (pływających), dla których przeszkody sztuczne są przeszkodami bardzo poważnymi, często nawet nie do pokonania.

*Sidorowski, mjr.*

Z NASZEGO WARSZTATU

## GODZINA DRUŻYNOWEGO

Może się ten tytuł wyda na pierwszy rzut oka dziwny. Przecież drużynowy nie godzinę, a całą swą pracę dzienną poświęca drużynie. Przecież tych godzin w ciągu dnia jest łącznie z wyszkoleniem kilkanaście.

Mam na myśli godzinę, w której drużynowy może mieć wielkie możliwości pracy albo też może ją zupełnie zmarnować. Jest to godzina popołudniowa zwykle między 17<sup>o</sup> a 18<sup>o</sup>, w której w rozkładzie pracy dziennej kompanii figuruje: „czyszczenie broni, ubioru i oporządzenia“. Przyjęte jest i uznane, że czynności te odbywają się pod bezpośrednim nadzorem i opieką drużynowego. W praktyce jednak wielokrotnie robi się od tej zasady odstępstwa z wielką szkodą dla wyszkolenia, a zwłaszcza wychowania drużyny.

W pierwszych tygodniach służby strzelca w pułku, w czasie gdy jest jeszcze rekrutem, drużynowy bywa z reguły obecny podczas zajęć wieczornych. Z biegiem jednak tygodni służby odrywają go od tej godziny rozliczne inne zajęcia. A mianowicie często z konieczności na godzinę tę wyznacza się codzienną odprawę podoficerską celem przygotowania materiału na dzień następnny. Często przyjmuje się, że już wszystkiego nauczone i że strzelec już tej opieki nie potrzebuje. Najczęściej jednak zdarza się, że drużynowy jest obecny na sali a mimo to godzina jest zmarnowana.

O co chodzi? Chodzi o to, by tę godzinę wyzyskać w sposób zresztą nie nowy, bo praktykowany oddawna przez jedno z wojsk a mianowicie, by w czasie zajęć mechanicznych, nie absorbujących zupełnie strzelca umysłowo, w for-

mie łatwej pogadanki utrwać w jego pamięci te wiadomości, które zostały już przerobione w czasie programowych godzin wyszkolenia. Dotyczy to przede wszystkim nauki służby wewnętrznej i tych obowiązków żołnierza, które zazwyczaj wchodzi w treść t. zw. nauk podoficerskich. Jak pisano już o tem w swoim czasie w „Wiarusie“ istnieją tematy, których uczą wyłącznie oficerowie. Jest jednak wiele tematów, których na-



*Grono podoficerów brygady kawalerji Białostok u stóp pomnika króla Jana III Sobieskiego w Warszawie*

*Fot. st. sierż. Daniel*

uczenie powierza się podoficerom, czyli z natury rzeczy drużynowym. Są to tematy pozornie bardzo łatwe a w rzeczywistości bardzo obszerne. Normalnie przerabia je drużynowy w ramach czasu przeznaczanego na naukę służby wewnętrznej. W praktyce czas ten musi nieraz ulec redukcji z różnych przyczyn tak dobrze nam znanych. Nauka odbywa się lecz czas (zwykle niepełna godzina) nie pozwala na nauczanie w całym tego słowa znaczeniu. Później sprawa jest załatwiona, w rzeczywistości nie. Nauka może być wtedy uważana za ukończoną, gdy instruktor ma pewność (przez osobiste sprawdzenie), że strzelcy umieją, że przyswoili sobie wiadomości i utrwalili w pamięci.

Brak czasu programowego trzeba uzupełnić nie przez przedłużenie zajęć dziennych, lecz przez wyzyskanie godzin czyszczenia broni, ubioru i rynsztunku. Dlatego godzinę tę nazwałem godziną drużynowego.

Zebrani w sali strzelcy wykonywają swe czynności, jak powiedzieliśmy, mechanicznie. Jeśli nawet godzina ta daje jak zwykle 45 minut czasu, to 15 minut może być wyzyskane przez drużynowego na omówienie jakiegoś niewielkiego tematu, pewnego szczegółu wyszkoleniowego, który zdaniem drużynowego wymaga rzetelnego wpojenia w pamięć strzelców. Tematy? Były przytoczone w „Wiarusie“. A więc higiena, ubiór, oporządzenie, broń i jej pielęgnowanie (z natury rzeczy!), odznaki stopni, zachowanie się wobec przełożonych i starszych przy różnych sposobnościach, meldowanie, próby, oddawanie honorów, porządek w izbie, służba zastępcy podoficera służbowego, obowiązki wartownika, zachowanie się strzelca w podróży, na urlopie, w czasie choroby i t. p., oto tematy związane ze służbą wewnętrzną.

Ileż tematów można nawiązać do tego z innych działów wyszkolenia a przede wszystkim pracy kulturalno-oświatowej. Praca ta prowadzona bywa przez oficerów i siły fachowe nauczycielskie. Jestem przekonany, że i na tem polu podoficer może dużo, bardzo dużo uzupełnić i utrwalić.

Jaki jest warunek wyzyskania godziny drużynowego?

Trzeba, by drużynowy umiał podejść do tematu w sposób nie robiący wrażenia, że to znów nauka. Taka już nasza natura, że gdy zajęcie ma charakter oficjal-



ny, nadaje mu się zbyt ton służbowy. Iluż instruktorów bardziej patrzy na postawę strzelca, sprzężyste powstanie (aż ława się przewraca), niż na treść odpowiedzi.

W godzinie drużynowego trzeba umieć nadać nauce charakter gawędy. Trudna to sprawa. Bardzo wielu strzelców ma w sobie nieufność i fałszywy wstyd, żeby nie powiedzieć niedorzeczności. Początkowo trudno żądać, by strzelcy stawiali pytania i przedstawiali drużynowemu swe wątpliwości i niejasne punkty przeobrobionego materiału. Inicjatorem gawędy musi być drużynowy. On musi zadzierzgnąć wątek pogadanki i podtrzymać ją przez kilkanaście lub więcej minut, które są do dyspozycji.

Przykład: Drużynowy stwierdził, że jeden ze strzelców odpowiadając w czasie ćwiczenia na zapytanie dowódcy bataljonu użył zwrotu „Panie Kapitanie!”, podczas gdy dowódca bataljonu jest majorem. Nawiasem wtrącając, że jest to częste zjawisko, robiące złe wrażenie.

Jaka przyczyna? Albo nieumie-

jętność, albo emocja, albo bezmyślność!

Środki zaradcze? Niejeden z drużynowych zastosuje ostrą wymówkę lub naganę i będzie zadowolony, że winnemu „zmył głowę”. Nie jest to właściwa droga. Trzeba stwierdzić przyczynę. Kiedy? Właśnie podczas gawędy.

Sposób. Rozpocząć od tematu napozór nic nie mającego wspólnego z wypadkiem więc np. sprawdzić, czy strzelcy znają nazwisko lub adres mieszkania dowódcy bataljonu. Przyda się to na wypadki alarmu. Potem sprawdzić, po czym rozróżniają strzelcy majora od innych stopni oficerskich. W razie potrzeby pouczyć. Jeśli, co normalnie się okaże, teoretycznie rzecz opanowują, omówić ogólnie powtarzanie się niewłaściwego tytułowania przełożonych. Jest to objaw ujemny, świadczący o nieopanowaniu się lub też bezmyślności.

Jak zaradzić? Zasada każdej odpowiedzi, każdego meldunku: „Najpierw chwila namysłu, dopiero następuje odpowiedź”. Niech od-

powiedź będzie raczej nieco późniejsza a zrównoważona i prawidłowa. Omówić w kilku słowach konieczność opanowania się dla potrzeb bojowych. Przytoczyć piękne słowa marszałka Józefa Piłsudskiego jak to żołnierz w radośniejszych i najsmutniejszych chwilach ma być opanowany (napewno znajdzie każdy strzelec te słowa, jako napis w świetlicy). Cóż mówić dopiero o potocznym dniu codziennym?

Tematu na jeden dzień starczy. Nie mnożyć go, nie obciążać. Dni jest wiele i starczy ich na wszystkie spostrzeżone wady i usterki.

Gawęda taka da więcej korzyści niż raport, krzyk i nagana. Nie będzie kozła ofiarnego pogadanki (nie wymieniać nazwisk tych, którzy są pośrednią przyczyną treści gawędy), zato będzie nauka i wpływ wychowawczy.

Z tych kilkunastu minut codziennych urosnie w ciągu 18 miesięcy kapitał, który będzie procentował i da trwałę podwaliny pod długoletnią służbę strzelców już w rezerwie.

## PODRÓŻ BEZ PIENIĘDZY

Sława Allana Gerbault—samotnego zwycięzcy oceanów, skusiła już niejednego człowieka na obu półkulach. W krajach nadmorskich zaroilo się od żeglarzy, którzy samotnie lub samowtór zapragnęli zdobyć także laury. Niektórym podróże te się udały, inni znów padli ofiarą zbytnej śmiałości czy lekkomyślności. Ale nikt chyba nie odbył podróży z Norwegii do Australji w tak oryginalnych warunkach, jak małżeństwo Tambs.

Otóż pan Erling Tambs był sobie takim skromnym norweskim dziennikarzem, który osiem lat życia spędził za żaglowcach w charakterze majtki. Właśnie ożenił się i za cały prawie swój majątek kupił żonie w prezencie sloop „Teddy”, dawny żaglowy statek pilotowy, długości 13 metrów, zbudowany w 1890 roku, a obecnie wyparty ze swej, pożytecznej służby przez szybkobieżne motorówki. Na tym to małym jednomasztowcu państwo Tambs wyruszyli w podróż poślubną latem 1929 r. ze stolicy Norwegii — Oslo.

Wyruszyli z 19 pensami w kieszeni, bo pan Tambs, zrujnowawszy się na kupno statku, nie miał nawet za co kupić potrzebnych

na daleką drogę rzeczy: przyrządów nawigacyjnych, prowiantu, broni, naczyń. Przyszła mu z pomocą gazeta „Tidens Tegn”, zamawiając szereg korespondencji i fotografii, i dając na poczet tej



Sloop „Teddy” małżonków Tambs

pracy pokażą zaliczkę. Ale zaliczka ta zaledwie wystarczyła na pokrycie bieżących potrzeb.

I oto mały sloop kołysze się na wodach Skagerraku, a po trzech tygodniach (w tem szesnaście dni straszliwego sztormu na morzu Północnem) zawija do Hawru. Początek wcale niezły.

Krótki odpoczynek, pierwsze korespondencje i dalej przez prądy i wichry kanału La Manche, na Atlantyk. Jesień nadchodzi, a z nią burze coraz silniejsze. Żagle rwą się, pokład ginie pod zwalami wodnemi, raz w nocy mały „Teddy” znajduje się pod dziobem jakiegoś wielkiego żaglowca. Nic to. Na skrzydłach wiatru sloop pędzi na południe, a państwo Tambs kolejno czuwają przy sterze.

W porcie hiszpańskim Vigo przybywa jeszcze jeden członek załogi. Młody pies-wilczek, który nie tylko doskonale przyzwyczajają się do życia na pokładzie, ale stróżuje dzielnie i wytrwale, nie pozwalając nikomu w czasie nieobecności właścicieli wejść na statek.

Lizbona potem Funchal na Maderze, potem Las Palmas na wyspach Kanaryjskich. Tu dłuższy, bo prawie czteromiesięczny postój,



w czasie którego pani Tambs obdarza małżonka zdrowym chłopcem, który staje się najmłodszym żeglarzem świata.

Mając bowiem sześć tygodni wypływa już w pierwszą podróż morską, karmiony podmuchami oceanu i skondensowanym mlekiem.

48 dni bez ładu na bezkresach Atlantyku i oto Curaçao — mała wysepka słynna z doskonałego likieru. Potem wybrzeża Ameryki Centralnej i kanał Panamski. Przejście kosztuje 100 dolarów, a pan Tambs nie ma grosza przy duszy. Dzięki jednak wstawiennictwu miejscowego Yacht-Kiubu, „Teddy“ przebywa kanał za darmo. Rodzina Tambsów jest przez trzy miesiące gościem klubu w Balboa.

I znów bezgraniczne wody oceanu — tym razem Spokojnego. Raj w minjaturze — bezludna wyspa kokosowa gości żeglarzy w ciągu 10 dni. Potem 45 dni morza (3500 mil) i wreszcie wyspa Nuka Hiva z grupy Markizów. Czas najwyższy, bo na pokładzie zostały jeszcze dwa litry wody i puszka konserw. Jedynie synek miał zapewnioną dostateczną ilość mleka.

Rozpoczyna się trudna żegluga między archipelagami Polinezji, pełnemi raf koralowych, nawiedzanemi przez cyklony i tornada. Kilkakrotnie „Teddy“ jest w poważnym niebezpieczeństwie. Raz

nawet zdradziecka fala zalewa jego malutką kabinę i kołyska, w której śpi synek, zaczyna pływać. Kiedy przerażona matka wpadła na ratunek, zastała dziecko uśmiechnięte i rozbawione zapewne tym nowym sposobem nawigacji.

Na wyspie Tahiti w Papetee trzymiesięczny odpoczynek latem 1930. Potem znów obfitująca w przygody i niebezpieczeństwa podróż pod żaglami. 18 dni na przebycie 1200 mil dzielących Bora-Bora od Pago-Pago na wyspach Samoa. Jako atrakcja ogon cyklonu, który szalał jak bóg zniszczenia na Fidżi i Tonga. Stary poczciwy „Teddy“ wytrzymuje to wszystko bez większej szkody. Mały synek Tambsów... też.

Po dwóch tygodniach dalej, wciąż na południe, ku Nowej Zelandji. I naraz na pełnym morzu pan Tambs pada na kolę, rażony jednym z tych piorunujących ataków grypy. Trzy tygodnie leży wółprzymotny, niezdolny do ruchu. A przez ten czas „Teddy“ zdany jest na łaskę losu, prądów, wichrów i skał koralowych. Pani Tambs steruje wprawdzie trochę, ale musi wszak doglądać męża i dziecka, a przytem nie ma pojęcia o obserwacjach astronomicznych...

Jakiś dobry duch czuwa jednak nad „Teddy“ i jego załogą, bo sta-

tek sam jakoś znajduje drogę między rafami i mieliznami, niesiony prądem i wiatrem przeciska się przez cieśniny, mija wyspy i wreszcie dwudziestego piątego dnia ukazuje się na horyzoncie Nowa Zelandja. Czas najwyższy ponownie, bo u pani Tambs i dziecka pojawiają się niepokojące objawy grypy.

6 stycznia 1931, „Teddy“, powiewając dumnie banderą Norwegji wpływa do portu w Auckland wśród wiwatów zebranego na przystani tłumu. Żeglarze udają się na zasłużony wypoczynek do willi będącej własnością ciotki Tambsa.

Radość zakłócona jest straszliwym trzęsieniem ziemi, które w kilka minut zmiata niemal całkowicie miasta Napier i Hastings z powierzchni ładu. Ale życie bierze górę mimo wszystko. I oto niezmordowany Norweg siada znów do steru (tym razem dobrawszy sobie załogę z trzech młodych Nowozelandczyków) i jednym poścignięciem wygrywa wyścig żaglowców z Auckland do Sydney w Australji, na przestrzeni 1500 mil, osiągając średnią 7 węzłów, co dla tak małego żaglowca jest wyczynem nielada.

Czegóż więcej mógłbym żądać od życia — kończy swe pamiętniki śmiały potomek wikingów.

*Kpt. Nemo*

SPÓŁKA AKCYJNA DO EKSPLOATACJI  
PAŃSTWOWEGO MONOPOLU  
ZAPALCZANEGO W POLSCE

WARSZAWA, UL. KRÓLEWSKA Nr. 3

*poleca zapalki:*

*specjalne płaskie, liliputy oraz czerwone  
i białe impregnowane, przyjmuje również  
zamówienia na zapalki z reklamą nabywców*



# WŚRÓD ZWIERZĄT...

TAM, GDZIE ISTNIEJĄ MONARCHJE BEZ MONARCHÓW, A REPUBLIKI... BEZ PARLAMENTÓW

Niewiadomą dla nas drogą, zwierzęta wytworzyły wśród siebie te wszystkie niemal formy rządów, które ludzkość zastosowuje do swego użytku, i które doniedawna — zanim zaczęto zgłębiać ta-



*Świstak pełniący straż na skałe*

jemnice świata zwierzęcego—uważała wyłącznie za swój dorobek.

Począwszy od bobrów, zamieszkujących wioski, ślepo posłuszne swej władzy gminnej, a kończąc na skomplikowanych formach rządów w komunistycznych państwach owadów — mamy tu przykłady wszystkich niemal typów organizacji państwowych.

Z tą różnicą, że monarchje zwierzęce nie potrzebują monarchów, republiki parlamentów, a anarchje nie pociągają za sobą indywidualizacji jednostek.

Nie istnieją rewolucje „pałacowe“, zmiany gabinetów, zmiany już raz przyjętej przez gatunek formy rządzenia.

Interesy jednostki nie przychozą tu do głosu nigdy, wszystko się dzieje dla dobra ogółu, gromady, społeczeństwa, dla celów zachowania gatunku.

Jedną z najrozszybszych form rządu, zastosowały wśród siebie bobry. Dziś są to zwierzęta niemal już zupełnie wytępione i żyją pojedynczo. Dawniej jednak trzymały się w zamkniętych grupach, wspólną pracą wznosiły budowle na palisadach i wspólną je łączyły groblą.

Ażeby taka wioska powstała, trzeba było upatrzoną przestrzeń wodną podzielić na małe stawki. Do tego celu służyły groble z pni drzewnych łączone gałęziami i ziemią, zawierającą w swym składzie wapień, który w pewnych warunkach przetwarzał się w rodzaj cementu. Wszyscy mieszkańcy wioski brali udział w budowie, nikt dla swego użytku nie dobie-

rał lepszego materiału budowlanego. Po ukończonej pracy rozlokowanie następowało szybko i sprawnie, a w razie niebezpieczeństwa, wszyscy mieszkańcy wspólnie bronili zagrożonej wioski.

Zrobimy krok naprzód i przyjrzymy się pingwinom. Wczesną wiosną, łącząc się w duże gromady opuszczają one morza południowe, gdzie zimowały i poprzez śniegi i lody przenoszą się na północ, na rafy skaliste by tam dopiero łączyć się w pary, począc i wyhodować potomstwo.

Samczyk upatrzwszy sobie samiczkę, jako znak oddania składa u jej stóp mały kamień bazaltowy — węgielny kamień pod przyszłe gniazdo. Po takim wstępie przystępuje od razu do budowy domostwa skalnego, w którym następnie samiczka składa dwa jajka, wylegając je w stojącej pozycji często przy  $-40^{\circ}\text{C}$ .

Pingwin — małżonek korzysta w tym czasie z urlopu. Udaje się na dwa tygodnie na morze, w poszukiwaniu żywności dla siebie. Cie-



*Bobry przy swych pracach inżynierskich*

kawą jest rzeczą, że pingwiny tak podczas wiosennego marszu, jak w okresie zakładania rodziny, nie przyjmują żadnego pokarmu. Dopiero potem wyrusza małżonek na połów, a gdy wraca, jemu z kolei przypada obowiązek wysiadywania młodych. Zwolniona samiczka otrzymuje również dwutygodniowy urlop, który cały spędza na morzu, odżywiając się intensywnie. Gdy wraca, młode już się z jajka wykluwają. Następuje okres kształcenia ich we wszystkich umiejętnościach potrzebnych do życia, a wreszcie idą do pewnego rodzaju publicznej szkoły, gdzie kilka starszych ptaków dogląda gromady młodzieży, za nim ta będzie już mogła pędzić samodzielnie życie.

I mimowoli nasuwa się pytanie: kto uczy te zwierzątka obowiązkowości, jaka policja przestrzega, by samczyk po dwóch tygodniach istotnie wrócił do gniazda, a matka używając swobody, nie zapominała o swych dzieciach?

Jaki władca każe gromadom ptaków udawać się wiosną na północ, a jesienią na południe?

Kto je wreszcie prowadzi co rok na te same skały? Kto np. u świstaków wyznacza wśród gromady strażnika, by siedząc na najwyższej skałe pilnował, czy nie zbliża się nieprzyjaciel?

Jeszcze trudniej będzie nam na podobne pytania odpowiedzieć, gdy przyjrzymy się organizacji społecznej pszczół i mrówek.

Zaden z obserwatorów nie zauważył tam nigdy faktu jakiegokolwiek gwałtu, czy egzekucji — a robota idzie znakomicie, jak to ma miejsce wśród ludzi tylko przy wyjątkowo sprężystym dozrze. Porządek w ulu panuje zawsze wzorowy. Podczas gdy jedna grupa pszczół zajmuje się utrzymywaniem wnętrza w czystości, druga buduje komórki na miód, trzecia hoduje potomstwo, inna robi wylot wywiadowczy z gniazda, lub też pilnuje bramy ula, a jeszcze inna pełni czynność najważniejszą — znosi miód z kwiatów. I to do każdej pracy dokładnie tylu staje pracowników, ilu ich naprawdę trzeba.

Miód magazynowany przez pszczoły ażeby zachował swą płynność, musi zawierać pewien stały procent wody. Jak wynika z obserwacji, fakt powyższy nie jest przez pszczoły ignorowany. Zauważono, że po wielkich ulewach, gdy sok w kwiatach zbyt dużo zawiera wilgoci, pewna grupa pszczół pełni rolę wentylatorów.



*Pingwin, dozorujący swe młode*



Kto rządzi tem wielkiem państwem? Bynajmniej nie królowa! Ta bowiem nie posiada żadnej władzy i musi nie mniej od swych poddanych podporządkowywać się prawom ula. Nawet ilość jaj, które składa, poddana jest kontroli pracownic

Tak skomplikowane zadania jak wybór nowej królowej, czy odlot roju lub niszczenie trutniów przeprowadza sam „ul“, będąc najistotniejszym przykładem monarchji bez monarchy i republiki bez parlamentu.

Jeszcze bardziej skomplikowane są urządzenia społeczne w państwie mrówek.

Bowiem gdy pszczoły trudnią się

tylko gromadzeniem żywności — mrówki same ją produkują. Zajmują się one uprawą roli i hodowlą bydła. Ścisłe przepisy regulują tu porządek prac. Gdy jedne mrówki starają się o potomstwo i żywność — drugie pełnią straż, lub też uzupełniają braki nadwyreżonych hudołwi. Istnieje również pewna grupa, którą można porównać z oddziałami rezerwowymi na froncie.

Od czasu do czasu wybuchają też wojny pomiędzy poszczególnymi państwami. Jak się poznają pomiędzy sobą nieprzyjacielskie armje? Kto je prowadzi?

Najwyższą formę ustroju, spotykamy jednak u termitów.

Prócz uprawy roli i hodowli bydła, można rzec, że prowadzą one również przemysł chemiczny. Umieją zużywać odpadki, państwa swe ogrzewają i kanalizują. Badacze wyodrębnili tu trzy rodzaje pracowników. A więc: robotnicy, policjanci i żołnierze. Wszyscy swą pracę spełniają wzorowo. Jeden pracuje dla dobra wszystkich, wszyscy dla dobra jednego.

I czy nazwiemy to zbiorowym instynktem, czy inny termin zostanie użyty — rozwiązanie tych kwestyj pozostanie jeszcze długo najcięższym z zadań przyrodnika.

(m)

## NA ŁÓW, NA ŁÓW, TOWARZYSZU MOJ!

(O DAWNYCH ŁOWACH POLSKICH).

Za dawnych lat, gdy „polska jesień“ złotym kobiercem pożółkłych liści ustala podszycie lasów — wśród głębokiej ciszy zasypiających borów i puszczy zrywało się nagle rogów granie i urywany szcęk psów. Oto nastał czas wielkich łowów jesiennych. Listopad polski...

W historii lasów, puszczy i borów polsko-litewskich były całe długie stulecia, gdy w ciemnej głuszy leśnej dosłownie roło się od zwierza i to zwierza grubego. Gdy w dawnych stuleciach szlachta obowiązana była do obrony kraju, cóż mogło być lepszą zaprawą fizyczną i lepszym przysposobieniem młodzieży do boju — jak łowy w czasie pokoju. To też polowali „illo tempore“ dosłownie wszyscy. Z oszczepem na niedźwiedzia czy dzika szedł król, szedł biskup, szli panowie, grodowe władcy i rycerstwo, szły możne niewiasty i młodzież, szli osadnicy i kmiecie.

Z dawniejszych królów polskich — Władysław Jagiełło polował tak namiętnie, że jak podaje Długosz, wolał z tego powodu siedzieć na Litwie, niż w Koronie, gdyż zdaniem tego króla, nie było już na co w Koronie polować!

To też namiętny ten myśliwy przesiadywał miesiące całe w borach i puszczech litewskich, a ubite żubry i łosie kazał solić i przesyłał je w darze uczyom

polskim, w szczególności profesorom Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie. Naśladował go w tem syn, Kazimierz Jagiellończyk. Długosz, naoczny świadek wszystkich tych spraw i rzeczy, jako nauczyciel synów Kazimierzowych, opisuje, jak to w początkach stycznia roku 1469 monarcha „ubiwszy w puszczech mnogość wielką wszelkiej zwierzyny, porozysłał ją wdarrze biskupom, panom i rajcom krakowskim“.

Zygmunt August dozwolił mocą przywileju królewskiego chłopom swym w „królewszczyznach“ (prywatne majątki królewskie) bić wilki, lisy, rosomaki i zające, sar-

uręczewistnieniem: kampanje moskiewskie zbyt go pochłaniały, by miał czas i swobodną głowę do polowań. Jednak był myśliwym namiętnym i skoro tylko wojny moskiewskie pomyślnie zakończył, wnet z całym, swej naturze właściwym, temperamentem oddał się wielkim łowom, zorganizowanym w puszczy Białowieskiej. Kiedy w styczniu roku 1581 ma się odbyć przed wyprawą pskowską ważny sejm w Warszawie, król śpiesząc z Grodna na obrady sejmu, znajduje kilka swobodnych dni (od 7 do 10 stycznia) na łowy w ulubionej przez króla puszczy Białowieskiej. W czasie łowów dwór królewski obozował zwykle po prawej stronie drogi z Hajnówki do Białowieży, na leśnym wzgórzu, które lud okoliczny po dziś dzień wspomina i zowie „Batorową górą“... Jeden z przybocznych lekarzy Batorogo, Szymon Simonius, który czuwał stale nad Batorym podczas ostatniej jego choroby, twierdzi stanowczo, że zbyt namiętność myśliwska króla, stała się przyczyną jego śmierci, mając bowiem otwartą, krwawiącą ranę w nodze, mimo to, jeździł na polowania bez względu na sil-



I wiceminister spraw wojskowych gen. dyw. Fabrycy podczas otwarcia wystawy łowieckiej w Warszawie Fot. W. Pikiel

ny zaś i żubry dla siebie zachował. Za pierwszych lat panowania Stefana Batorogo „wielkie łowy królewskie“ prawie że się zupełnie nie odbywały. Wielki król zbyt był zajęty planami politycznymi i ich

ne mrozy.

Z późniejszych monarchów polskich dopiero syn Zygmunta III, Władysław IV, wskrzesił tradycje myśliwskie Stefana Batorogo. Władysław IV utrzymywał na swym





Na Szczęśliwicach otwarta została nowa strzelnica bractwa kurlowego w obecności p. gen. dyw. Fabrycego



Drugi pokaz trofeów łowieckich w Oficerskim Kasynie Garnizonowym. Sala ekspozycyjna  
Fot. W. Pikiel

dworze służbę myśliwską, a w Wilnie miał nawet „starszego nad myśliwstwem“, niejakiemu Żuka, który pobierał pensji rocznej złotych ówczesnych 108. Lata panowania Władysława IV zaznaczyły się i tem, że w owym okresie w sferach łowieckich w Polsce coraz bardziej zaczyna się upowszechniać używanie ręcznej broni palnej, zamiast dotychczasowych łuków, kusz i oszczepów.

Połowa XVII stulecia, jest zupełnie nowym okresem w dziejach myśliwstwa polskiego. Polowania, jakie się wówczas odbywają — zarządzane są na wzór zachodniej Europy, ze „strzelcami“, przybranymi w „barwy“ danego magnata, z całymi sforami odpowiednio ułożonej i kosztownej psiarni, przy licznych udziałach gości i sąsiadów, i przy użyciu całych tłumów naganiaczy, stajennych i psiarczyków.

Moc zwierzyny, przedewszystkiem grubszej, jak żubry, łosie, jelenie, ściągająca na łowy do puszczy Białowieskiej i Jana Kazimierza i obu Sasów. Najgłośniejsze polowanie odbyło się w puszczy 27 września 1752 roku, na które przybył do Białowieży August III z królową i królewiczami Ksawerym i Karolem oraz całym dworem i wieloma gośćmi z zagranicy. Na polowanie został zaproszony także Jan Wielopolski, mający sławę pierwszego w Polsce myśliwca. W puszczy urządzono mnóstwo ukrytych stanowisk i „altanek“ dla gości, których jedyną zasługą myśliwską było to, że kładli zwierzęta, napędzane im wprost na stanowiska i budki, w których siedzieli. W ten sposób „upolowano“ 42 żubry (przyczem królowa wykazała szczególną krwiożerczość, bijąc sama 20 żubrów), poza tem łosi 13, kilkadziesiąt jeleni, dzików, saren i moc drobniejszej zwierzyny. Na pamiątkę tego polowania król polecił postawić w Nowej Białowieży

nad Narewką duży obelisk kamienny (podziś dzień stojący), na którym w dwóch językach, polskim i niemieckim wyryto wszystkie nazwiska obecnych gości i starszej służby myśliwskiej, liczbę upolowanej zwierzyny i wagę sztuk największych. Z liczb tych widzimy, jakie to wspaniałe okazy, pełne siły olbrzymiej i zdrowia, chowały się w ówczesnych borach: tak np. największy z ubitych żubrów ważył 14 centnarów i 50 funtów, największy z łosi — 9 centnarów i 75 funtów, jeden z jeleni miał rogi o 63 gałęziach! Takie to niegdyś okazy chowały się w lasach polskich!

Podczas gdy na zachodzie Europy, wobec wytrzebienia lasów, polowania były wielkim świętem, dostępnem tylko garstce magnatów — u nas łowy jesienne należały od wieków do rzeczy niemalże codziennych i były rozrywką sportową, dostępną prawie każdemu mieszkańcowi wsi i lasów. Wskutek takiego rozpowszechnienia sportu łowieckiego w szerokich masach Polska obfitowała w celnych strzelców, z których zasłynęli zwłaszcza Kurpie. Co jednak ciekawsze, to fakt, że z biegiem stuleci wytworzył się u nas jakgdyby „naród“ myśliwski, naród mający swój odrębny język (gwara myśliwska), swoje stroje, własne obyczaje, swego patrona (św. Hubert) i nawet własne „święto narodowe“ (3 listopada).

Gdy wreszcie nadchodziła złota jesień polska, naród myśliwski czynił ostatnie przygotowania — a gdy nastąpił dzień świętego Michała — zagrzemiał pierwszy róg po lesie! Sezon łowiecki się rozpoczynał!

Począwszy od świętego Michała łowy jesienne ciągnęły się nieprzerwanie aż do Trzech Króli, jak o tem świadczy dawne przysłowie myśliwskie:

*Sieć ostatnią po dąbrowie  
Rozpinają Trzej Królowie...*

Przez ten dość długi okres czasu w dawnej Polsce odbywały się setki, jeśli nie tysiące większych polowań, t. zw. „łowów królewskich“. Łowami królewskimi zwano dawniej polowania na grubą zwierzynę, jak niedźwiedzie, dziki, rysie, łosie, jelenie, sarny. Gdy w dzień św. Michała rozpoczynały się łowy jesienne, poprzedzała je msza, a po niej w cichych dołach borach i lasach rozbrzmiewała potężnym echem prastara polska pieśń łowiecka:

*Pojedziemy na łów, na łów,  
towarzyszu mój!  
Na łów, na łów, na łowy  
Do zielonej dąbrowy  
Towarzyszu mój! Towarzyszu mój!  
A tam biegnie sarna, sarna,  
towarzyszu mój!  
Puszczaj charty ze smyczą,  
Niechaj sarnę pochwyć,  
Towarzyszu mój! Towarzyszu mój!.*

Dziś, gdy lasy są rzadkie, a zwierzyny w nich mało, poluje się na tem samem polowaniu na wszelką zwierzynę, która się nawinie. Dawniej jednak urządzano osobne łowy na jelenie, osobne obławy na dziki, oddzielnie polowano na sarny i kozły. To też i zwierzynę dobierano starannie i trofea myśliwskie były okazalsze. Polowania na jelenie należały, zwłaszcza dawniejszymi czasy, do ulubionych rozrywek prawdziwych myśliwych, którzy zdobyte na nich rogi przechowywali przez całe pokolenia, jako świadectwo i pamiątkę łowieckich triumfów. Do jakiego stopnia dawne lasy nasze obfitowały w piękne okazy starych jeleni i jak bardzo ówczesni myśliwi przebiegali w zwierzynie dowodzi to, że jelenie rogi, mające mniej, niż 9 rozgałęzień nie przynosiły zbyt wielkiej sławy ich zdobywcy — tak, iż myśliwy mimowoli oszczędzał młodsze sztuki, dobierając się do starszych okazów.

Dawnemi laty, gdy polowanie



na „królewską zwierzynę“, to jest żubry i niedźwiedzie, było ulubioną rozrywką naszych przodków w chwilach wolnych od trudów wojennych, niejednym myśliwy przypłacił je życiem i niejednym wrócił ranami okryty. Niedarmo staropolskie przysłowie myśliwskie powiada, „gdy idziesz na niedźwiedzia — gotuj łóżel“ Ale też strzelec, który celnym strzałem powalił niedźwiedzia, zyskiwał tytuł do sławy — a jako łup — skórę niedźwiedzia, której używał na futro albo pod nogi. Łapy niedźwiedzie stanowiły przysmak, ceniłony narówni z chrapami łosia.

Jeśli chodzi o „czarną zwierzynę“ — dziki — to urządano na nie polowanie w dwojaki sposób: wyruszano na dziki z „ognistą obławą“ a tłum ludzi, niosących tyki z płonącymi szczapami na końcu, obchodził pole, na którym wytropiono dziki, zbliżając się coraz bardziej do stada.

Na widok zbliżającego się ku nim ognia — dziki zaczynały powoli cofać się w las, a wówczas strzelcy, zaczejeni z obu stron lasu bili w stado celnymi strzałami, kładąc sztukę po sztuce. Poza tem pozostawał jeszcze drugi, starodawny sposób polowania na dzika: bez broni palnej, a z oszczepem i psami. Psy rzuciły się na dzika, chwyciły go za uszy oraz szyję i przytrzymały, a myśliwy godził mu w serce oszczepem. Nim go jednak dosięgnął cios śmiertelny, dzik zazwyczaj pozbawiał życia kilka psów, rozplatawszy im brzuchy „szablami“. Często też i myśliwego ten sam los spotykał.

W pełni sezonu łowów jesiennych zbliżał się dzień dla myśliwych niezwykle uroczysty: święty Hubert!, patron myśliwych wszystkich krajów i czasów. Brac łowiecka już na długo przedtem krzątała się energicznie, by w dniu tym wystąpić jak najokazalej.

Wreszcie nadchodził dzień uroczysty. Zewsząd zjeżdżali się zaproszeni goście, na honorowych miejscach sadzano zdobywców najpiękniejszych trofeów, a stoły obiadali najwyborowisi strzelcy z okolicy. Nadchodził punkt kulminacyjny święta: obiad świętego Huberta.

Jakby dla zadokumentowania, że myśliwy potrafi się całkowicie wyżyć z lasu — wszystkie dania

obiadu świętego Huberta musiały pochodzić z lasu, jak o tem głosi dawne przysłowie.

*Kiedy swego czasu  
Goły las nastaje  
Święty Hubert z lasu  
Caly obiad daje.*

Na dźwięk rogu wszyscy zasiadali do stołu. Obiad rozpoczynały wódki myśliwskie na leśnym smaku: topolówka, dębówka, naciągana na pączkach oraz jałowcówka i żubrówka. Po wódkach szły przekąski: sadło borsucze, ozory jelenie, języki sarnie, głuźec z trufkami. Właściwy obiad zaczynał barszcz na zającu. Po nim następowały dania mięsne: dzik na głogowym smaku, a osobno głowizna i nogi dzika. Na pieczyście — pieczeń jelenia z grzybami i comber sarni ze świeżymi rydzami, a w



*Trofea myśliwskie Pana Prezydenta Rzplitej*

końcu słonki. W czasie obiadu wznoszono liczne toasty, które piłyto maliniakiem, dereniakiem i miodem pszczoły leśnej. Wreszcie na wety podawano tarki, borówki oraz orzechy laskowe, smażone w miodzie.

Największa była uciecha myśliwych, jeśli udało się ściągnąć na obiad świętego Huberta jakiego fryca, który jeszcze nigdy nie stanął oko w oko z niedźwiedziem, ani nie mierzył oszczepem do pędzącego dzika. Urządano wówczas figla, podając frycowi na osobnym półmisku pieczeń z wilka lub lisa. A gdy, nie wiedząc, co to jest, nabierał z półmiska i chciał skosztować, otwierały się nagle drzwi i myśliwi zaczęli trąbić i dąć w rogi na znak, że w sali znajduje się fryc, który się złapał na taką pieczeń. W dodatku zgromadzona umyślnie przed domem psiarnia, usłyszawszy głos rogów, wyła nazabój. Nazywało się to frycowaniem i stanowiło

ulubioną rozrywkę myśliwych w przerwach między jednym listopadem polowaniem a drugim.

Wreszcie ostatnie liście opadły z drzew. Zbliżała się zima. Na Trzech Króli ustawały „łowy królewskie“.

Od Trzech Króli zwierzyna grubszą miała już spokój, a polowania odbywały się jedynie na wilki lub lisy i „wszelaki drobiazg“, jak kuny, tchórze, łasice, wydry. Nazywało się to polowaniem „na skórke“.

\* \* \*

Dziś lasy polskie mocno już przetrzebione, w wielu częściach kraju nietylko jeleni i łosi niema, lecz i dzik — rzadkość stanowi. Jednakże kresy nasze jeszcze dość bogate są w zwierzynę, zwłaszcza taki olbrzymi kompleks lasów, jak puszcza Białowiecka. I chyba tylko w tym jedynym już dziś w Europie parku natury zachowały się takie piękne okazy, jakie się spotyka czasem na wystawach łowieckich.

Właśnie w sam dzień św. Huberta nastąpiło w Warszawie uroczyste otwarcie II Ogólnopolskich Pokazów Łowieckich w gmachu Kasyna Oficerskiego. Otwarcia dokonał p. I wiceminister spraw wojskowych, gen. Fabrycy, wiceprezes Polskich Towarzystw Łowieckich.

Już w pierwszym rzucie oka, zwiedzający spostrzeżają imponujące trofea łowieckie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej: wspaniały łeb łosia, ozdobiony parą potężnych rogów, szerokich i płaskich jak łopaty, dalej łeb jeleni, jeden z najpiękniejszych, jakie ostatnimi czasy można było widywać i wreszcie przód dzika-odyńca, okaz doprawdy godny zazdrości i tak wspaniale wypchany, że sprawia ładzące wrażenie rozpedzonego wściekle zwierza, idącego na myśliwca z nastawionymi „szablami“.

Wystawa ta, zawierająca całe mnóstwo pięknych okazów i trofeów łowieckich dowodzi żywotności naszego myśliwstwa i tego, że mimo wiekowe trzebienie lasów, wojny, kłęski, niewolę i grabież — lasy nasze są najpiękniejsze w Europie.

Aby takimi na zawsze pozostały!





## OSZCZĘDNOŚĆ

Przyznaję, że kryzys nie jest rzeczą przyjemną, przede wszystkim dlatego, że zmusza nas do oszczędności, do odmówienia sobie wielu zachcianek takich, które w innych warunkach byłoby możliwe do urzeczywistnienia. Przyznaję jednak również, że niektóre towary spadły bądź co bądź w cenie, co nam poniekąd ułatwia związane końca z końcem. Ale nie każdy, mimo wszystko, potrafi sobie poradzić i przystosować się do okoliczności. Niezależnie od naszych starań, obliczeń i dobrej woli, zdarzają się czasem w budżecie luki, których przeważnie nie spodziewaliśmy się. Lukę tę ściągają na naszą głowę nową biedę w postaci konieczności zaciągnięcia pożyczki, lub też nabycia towaru na kredyt; w rezultacie jest to tylko półśrodek, który następnie przez długi szereg miesięcy nie daje zapomnieć o sobie.

Oszczędzać nie jest łatwo, zwłaszcza niełatwo jest wpaść na pomysł do czego właściwie oszczędność tę dałoby się zastosować. Kiedy siedzimy nad naszą książką rachunkową, rozmyślając co i jak możnaby zmienić, czy skreślić, to najczęściej uwagę naszą przykuwają wydatki większe i od nich zazwyczaj rozpoczynamy naszą akcję oszczędności. Nikt nie zaprzeczy, że kobiety dzisiejsze zdolne są do wielu ofiar, i że zewnętrzna ich pogoda ducha napozór na tem nie cierpi. Nie kryjemy się z tem coprawda, że posiadanie ładnej sukienki, zgrabnych pantofli, modnego kapelusza i wielu innych estetycznych fatalaszków sprawia nam niepospolitą przyjemność. To upodobanie do rzeczy efektownych i upiększających nas jest tak właściwe naturze kobiecej, że nie powinno nikogo dziwić. Szkodliwe staje się wtedy dopiero, kiedy zaczyna graniczyć z przesadą, kiedy wydajemy ponad stan, nie myśląc o tem, że chociaż szyk i wytworność w ubiorze jest dla nas rzeczą pożądaną, to jednak nie niezbędna. Nieraz ubiór nawet skrom-

ny, byle czysty i gustowny, połączony z pogodą ducha i zaletami serca, może być również źródłem powodzenia.

To prawda. A przecież pomimo wszystko przykro jest odmówić sobie jakiegoś drobiazgu, tem bardziej, jeśli nie jest on wielkim zbytkiem. Przekonamy się więc, że przy odrobinie przebiegłości można niekiedy ułożyć budżet w ten sposób, że i na nadprogramowy, niezbyt kosztowny sprawunek wystarczy.

Rozstając się więc z projektem nowej sukienki czy kapelusza, zapominamy o całym szeregu innych, t. zw. „murowanych“ wydatków, co do których nie przyszło nam na myśl, że i tu również możnaby coś niecoś okroić. Może dlatego zapominamy o tem, że wydatki te należą prawie do niezbędnych, a przynajmniej takich, których brak dałby się dotkliwie we znaki. Załatwiane codziennie, w miarę potrzeby, wynoszą każdorazowo sumę niewielką, stąd też uchodzą naszej uwadze, która zatrzymuje się dłużej na cyfrach większych, spotykanych rzadziej, zato odrazu rzucających się w oczy.

A przecież prawdziwa sztuka polega dopiero na tem, ażeby wydając jak najmniej, pozostawiać w miarę możliwości stale na tym samym poziomie towarzyskim i kulturalnym, t. j. nie wyrzekać się całkowicie takich czy innych potrzeb, raczej wynaleźć sposób, aby je zaspokoić jak najmniejszym kosztem.

Jako przykład weźmy wydatek spotykany chybaże w każdym budżecie. Są nim papierosy. Dla prawdziwego palacza wyrzeczenie się, a nawet ograniczenie palenia jest kwestją wielkiej ofiary i silnej woli. Natóg ten jest zasadniczo szkodliwy gdyż działając na najważniejsze organy, jak serce, płuca i żołądek w każdym organizmie, nawet najzdrowszym pozostawia ślady ujemne. Zawsze jednak znajdują się ludzie, dla których papieros pozostaje nieodzownym składnikiem ży-

cia, choćby za cenę nie wiem jakich ofiar. Pisząc na ten temat, mam na myśli papierosy nabywane w stanie gotowym, nie zaś robione w domu. Proszę sobie wyobrazić, ile pieniędzy wydaje miesięcznie rodzina, w której dajmy na to, tylko jedna osoba przywykła do papierosów. Takich rodzin zresztą jest dziś bardzo mało, jeśli weźmiemy pod uwagę, że i Panie obecnie ulegają również temu nawykowi.

Przypuśćmy zatem, że ta jedna osoba wypala dziennie około dwudziestu sztuk papierosów. Ilość ta kosztuje przeciętnie 1 złoty, miesięcznie więc wyniesie to około 30 złotych, co na przeciętny budżet nie jest wcale mało. Podając te przypuszczalne cyfry, mam na myśli papierosy tańsze i bardziej rozpowszechnione. O ileż tańsze i lepsze są papierosy robione w domu.

Wiem, że czynność ta jest nudna i wymagająca trochę cierpliwości, ale się bezwzględnie opłaca. Nasi panowie zapracowani i przemęczeni niezawsze mają czas i ochotę robić papierosy na zapas, lub choćby tylko stopniowo, w miarę potrzeby. Lubią mieć papierosa w każdej chwili pod ręką i kwestję tę rozwiązują najczęściej w ten sposób, że je kupują gotowe. Jest to zupełnie zrozumiałe, jeśli weźmiemy pod uwagę odpowiedzialność i rodzaj pracy w wojsku. Każda więc kochająca i wyrozumiała żona powinna wziąć inicjatywę w swoje ręce, poświęcając kwadrans codziennie na zrobienie pewnej ilości papierosów, która powinna wystarczyć na cały dzień następnego. Gatunki tytoniu bywają najrozmaitsze i, nabywając go, musimy liczyć się z upodobaniem palaczy, którzy czasami umieją z paru gatunków przyrządzać różne mieszanki. Nic w tem trudnego. Z pięćdziesięciu gramów mieszanki w cenie mniej więcej 2 zł. 50 gr. otrzymamy około 100 sztuk papierosów, jest to porcja wystarczająca dla przeciętnego palacza na jakieś cztery do pięciu dni. Po upływie mie-



siąca przekonamy się, że koszt papierosów robionych w domu wyniósł połowę tego, co kosztowały dawniej gotowe. A za pieniądze zaoszczędzone w ten sposób możemy nabyć i parę pończoszek i rękawiczki dla nas lub dla dziecka i jeszcze pudełko pudru lub flakon wody kolońskiej. To przecież nie jest do pogardzenia.

Bywają Panie, które potrafią swą krótko ostrzyżoną główkę uczesać tak, że doskonale obchodzą się bez pomocy fryzjera. Są jednak włosy trudne do uczesania i kiedy niekiedy wymagające ułożenia bardziej „fachowego”, tyczy się to zwłaszcza Pań, mieszkających w większych miastach, gdzie czasem jakaś oficjalna wizyta wymaga bardziej strojnego ubioru i uczesania. Idziemy więc do fryzjera, obiecując sobie, że będziemy robiły wszystko co jest w naszej mocy aby misterna, twarda, no i kosztowna ondulacja zachowała się jak najdłużej. Na noc więc kładziemy na głowę siateczkę, chronimy włosy przed wilgocią, stojąc przy kuchni okrywamy je chusteczką i t. p. Ale cóż... Wcześniej czy później włosy muszą być umyte, a wraz z tem znikają w mgnieniu oka piękne, faliste karby, które niekiedy w zależności od gatunku włosów mogłyby się zachować dość długo, gdyby nie przymus

zelnięcia się z wodą. Trudno, głowa musi być umyta. A więc co na to poradzić?

Owszem, znajdzie się rada i na to, jeśli pragniemy zachować ondulację przynajmniej taką, jaką miałyśmy bezpośrednio przed umyciem głowy. Środek ten bywa mimo wszystko niebezpieczny, jednak zastosowany umiejętnie i ostrożnie jest absolutnie nieszkodliwy i daje pożądany rezultat.

Proszę się zaopatrzyć w buteleczkę benzyny za 60 groszy. Ta ilość dla krótkich włosów wystarczy najzupełniej. Myjemy główkę w ten sposób, że kilkakrotnie polewamy ją benzyną i rozcieramy rękami tak samo, jakbyśmy ją myły mydłem. Splókujeśmy pozostałą benzyną i każdorazowo włosy dobrze wyciskamy. Z początku benzyna spływająca z włosów będzie brudna, stopniowo zaś przybierze wygląd bardziej czysty; będzie to dowodem, że cały brud z włosów został spiókan. Po wyschnięciu przekonamy się, że ondulacja pozostała nietknięta, a włosy stały się miękkie, lśniąco i puszyste. Ten zabieg wymaga jednak nadzwyczajnych ostrożności. Myć główkę najlepiej wtedy kiedy dosłownie nigdzie w mieszkaniu niema palącego się ognia, nie tylko w postaci

pleca, kuchni czy lampy, ale nawet papierosa. Proszę pamiętać, że ogień po umyciu, czy w czasie mycia benzyną może nas dosięgnąć nawet z odległości kilku metrów. Włosy powinny schnąć najmniej trzy kwadransy, dobrze jest w tym czasie ubrać się ciepło i otworzyć okno, aby benzyna szybciej wywietrzała. Dopiero po tym terminie, możemy się zbliżyć do ognia i to po uprzednim sprawdzeniu, czy głowa rzeczywiście jest zupełnie sucha. W ten sposób „zaoszczędzimy” na ondulacji i nie będziemy potrzebowały zaraz po umyciu głowy ponownie udawać się do fryzjera.

Przeglądając nasze rachunki natknemy się może na inne jeszcze wydatki, które w podobny sposób dałyby się uprościć, nie zmuszając nas do bezwzględnej ich wyrzeczenia się. Narażenie będzie się nam wydawało, że są to oszczędności „groszowe”, które zbyt wiele kosztują zachodu, dając znikome zyski. A jednak przekonamy się po pewnym czasie, że z tych groszy może się zebrać kilkanaście złotych, a to już coś znaczy w naszym budżecie miesięcznym. Chodzi o to, aby w miarę możliwości był i „wilk syty i owca cała”. To znaczy i budżet w porządku i Pani zadowolona. To przecież jest najważniejsze.

## RADY PRAKTYCZNE

Listopad i grudzień jest to sezon zajęcy, które w tym czasie zapelniają tłumnie sklepy spożywcze. Zajęcie bez skóry kalkulują się znacznie taniej, jednak zając taki przebywając dłużej na powietrzu wietrzeje, obsycha i traci na smaku. Chcąc więc nabyć zającą obdarłego ze skóry, najlepiej jest wybrać odpowiednią sztukę wiszącą w skórce, kazać ją na miejscu obdrzeć, a bezpośrednio po przyniesieniu do domu zdjąć błonę, wyżyłować i zamarynować w occie, nie dłużej, jak na przeciąg tygodnia.

Wszelką zwierzyinę nabytą w skórze, można w zimie przechować przez czas dłuższy, wieszając ją za nogi na baku w ten sposób, aby nie przylegała do ściany. Przechowywana w chłodnym i przewiewnym miejscu, przetrzyma kilka tygodni, musi być jednak uprzednio wypatroszona.

Chcąc odróżnić młode kury od starych, należy zwrócić uwagę na łapy, kolana i szyję, które powinny być tłuste i grube. Stare sztuki posiadają nogi cienkie, szyje cienkie i silne, oraz pojedyncze włosy na skórze. Młode gęsi i kaczki mają grube skrzydła i dolną część dzioba kruchą, dającą się łatwo złamać. Tłuszcz powinien być przezroczysty i zupełnie biały.

Drób oskubany nie powinien długo leżeć, gdyż traci na wartości. Jeżeli chcemy daną sztukę przechować przez czas dłuższy, należy ją kupić w pieczarach, wypatroszyć i powiesić w chłodnym miejscu. Skubać na kilka godzin przed użyciem. Kurczęta, kury i indyki należy przed skubaniem zanurzyć we wrzątku na jedną sekundę, dłuższe przetrzymanie w ukropie powoduje zdzieranie się skóry. Kaczki i gęsi skubie się na sucho, poczem opala się je nad płomieniem ze spirytusu, aby zniszczyć meszek, pozostały na skórze. Palki wyjmuje się zaostrzonym nożem i wyciera tak oprawionego ptaka otrębami, co mu nadaje pożądaną białość.

Oliwę dobrą rozpoznajemy, wstrząsając silnie butelką, jeżeli pęcherzyki, tworzące się na powierzchni, znikają natychmiast, znaczy że oliwa jest czysta, bez zafalszowań i domieszek. Pęcherzyki, pozostające na powierzchni płynu przez czas dłuższy, świadczą o zafalszowaniu oliwy obcymi tłuszczami.

Drożdże dobre, prasowane powinny być jasno kawowej barwy z bardzo słabym białym nalotem, osadzonym na powierzchni cegiełek. Zapach świe-

zych, wartościowych drożdży jest przyjemny, lekko kwaskowaty. Dobre drożdże powinny być jędrne, nie ciągliwe. Drożdże nieświeże odznaczają się dużym nalotem pleśni na powierzchni cegiełek, mają wyraźne plamy pleśni w przekroju, ciemno szary kolor, smak i zapach wybitnie kwaśny.

Mąka wadliwa spotyka się w handlu bardzo często. Może więc być zagrzana, zatęchła, kwaśna, co daje się rozpoznać przy wzięciu odrobiny mąki do ust. Mąkę gorzką rozpoznajemy w ten sam sposób. Wilgotną, zamokniętą rozpoznajemy po plamach z wilgoci, jakie tworzą się na powierzchni worka.

Ryż dobry odznacza się równomiernymi, twardymi, białymi, błyszczącymi ziarnami. Szary lub też żółtawy zalicza się do gatunków gorszych. Zafalszowanie ryżu spotyka się dość często i ma na celu nadanie ziarnom sztucznego połysku, do czego używana bywa oliwa, wazellina lub talk. Sztuczne zabarwienie ryżu dla nadania mu białości spotyka się również często. Zafalszowanie rozpoznaje się przez płókanie niewielkiej ilości ryżu w wodzie, zlewanie jej i obserwowanie osadu, jaki na dnie pozostaje. Osad biały, szybko osiadający, świadczy o zafalszowaniu łojkiem, niebieskawy — indygo, lub ultramaryną.



Może nie wszystkie Panie mają czas i sposobność czytania pism codziennych „od deski do deski”. To też u wadze ich uszła zapewne wiadomość z dziedziny najnowszych badań przeprowadzanych obecnie nad działaniem i właściwościami jodyny

Jodynę znajdujemy chyba w każdej apteczce domowej. Jest używana przede wszystkim do odkażania wszelkiego rodzaju skażeń; rozcieńczona dużą ilością wody w połączeniu z kwasem bornym służy do płukania gardła; od pewnego zaś czasu rozpowszechnił się zwyczaj leczenia kataru zapomocą wypicia szklanki wody z dodaniem paru kropel jodyny. Jodyna jest więc uważana za absolutnie nieszkodliwą, a jako środek leczniczy cieszy się ogólnym zaufaniem. Tymczasem, czytając sprawozdania z międzynarodowych kursów lekarskich, dowiadujemy się, że ostatnie badania wykazały duży wpływ jodyny na t. zw. gruczoł tarczycowy, oraz że wpływ ten jest bezwarunkowo szkodliwy, zwłaszcza dla osób specjalnie wrażliwych.

Słyszały Panie zapewne o chorobie Basedowa. Jest to właśnie choroba gruczołu tarczycowego, który się znacznie powiększa, powodując poza tem gwałtowny spadek wagi ciała, pobudliwość nerwową i rażące wytrzeszczenie oczu. Przyczyny tej choroby nie są jeszcze do dziś zbadane, wiadomo jest za to, że nadmiar jodu wprowadzony do organizmu, może tę chorobę wywołać. A tym nadmiarem może okazać się nawet jedna, małeń-

# J O D Y N A

ka kropla jodyny, którą posmarowaliśmy skałeczony palec, lub wypiliśmy w szklance wody, aby zapobiec kalarowi! Stwierdzono również, że choroba Basedowa spotyka się obecnie dość często, a to dzięki rozpowszechnieniu jodu, bądź pod nazwą zwykłej, dobrze nam znanej jodyny, bądź też w postaci preparatów zawierających jod, a stosowanych aż na zbyt lekkomyślnie i samorzutnie przeciw sklerozie. Wśród wiarogodnych przykładów do najbardziej charakterystycznych należy wypadek nagłego zapadnięcia na chorobę Basedowa pewnego starszego pana. Ścisłe badania lekarskie wykazało, że źródłem tego było zatrucie jodem. Sprawa jednak przedstawiała się tem więcej zagadkowo, że chory nie przyjmował żadnych lekarstw zawierających jod, ani też nie jodynował skóry. Dopiero potem stwierdzono przypadkowo, że pacjent posiadał zepsuty ząb, leczony od paru tygodni, oraz że w otwór tego zęba dla celów dezynfekcyjnych została włożona wata jodoformowa. Ta mikroskopijna dawka trucizny wystarczyła, by wywołać aż tak poważne następstwa. Po usunięciu przyczyny zatrucia i po odbyciu odpowiedniej kuracji, chory powrócił do zdrowia.

Nie każdy organizm jednak reaguje jednakowo na jedną i tę samą dawkę trucizny. Są ludzie mało wrażliwi, u których dla wywołania choroby

Basedowa trzeba było bardzo znacznej ilości jodu i ci mogą stosować jod w minimalnych dawkach bezkarnie. Innym wystarczy, jedna, mała, napozór niewinna kropelka. Rozpowszechnienie choroby Basedowa przypisywano doniedawna nienormalnemu trybowi życia, jaki wiele osób prowadzi od czasów wojny, a także zdenerwowaniu, różnym przykrościami i t. p. Choroba ta była zaliczana raczej do dziedziny nerwowych. Dziś jednak przekonano się, że rozwojowi jej sprzyja w równej mierze częste używanie jodyny, nie podejrzewanej dotychczas o tak ujemne właściwości.

Bądźmy więc ostrożne na przyszłość i nie nadużywajmy jodyny przy lada zadrażnieniu. Wystarczy, jeśli ranka zostanie obmyta wodą przegotowaną, odkażona czystym spirytusem i owiązana gazą hygroskopijną. Unikajmy również jodynowania dziąseł w wypadku bólu zębów. Kuleczka waty, nasiąknięta kroplami walerjanowemi, umieszczona w otworze chorego zęba, wystarczy narazie, aby ból uśmierzyc.

Z drugiej strony nie można odmówić jodowi pewnych właściwości leczniczych, stwierdzonych już od dość dawna. Wszelka jednak systematyczna kuracja jodowa powinna się odbywać pod obserwacją lekarską, a w razie gwałtownego spadku wagi ciała musi być natychmiast przerwana. Tyle nam o tym preparacie donosi komunikat z międzynarodowych kursów lekarskich w Wiedniu.

## KILKA SŁÓW O MODZIE

Czy ktoś z otoczenia Pani posiada już Yo -yo? Co to jest? No jakże mam bliżej określić.. W Warszawie zresztą, jest to już znane powszechnie. Trochę to przypomina modne przed kilkunastu laty diabeł. Szpulka drewniana składająca się z dwóch jakby nieco rozplaszczonych półkul. Nie wiem, jak jest na prowincji, zato w stolicy bawią się tem wszyscy i wszędzie. Starsi i młodszy, kobiety i mężczyźni. W domu, na ulicy, a nawet.. w poczekalniach kin i cukierniach. Gdzieby się człowiek nie obrócił, dosłownie, zawsze towarzyszy mu jak z mora widok kolorowej szpulki, tańczącej żwawo na sznurku uczeplonym do wskazującego palca. Podobno „sport” ten znakomicie uspokaja nerwy. Nie wiem tylko, czy nasze, czy „wynalazcy”, który na tej błahostce zarobił pewnie niezgorzej.

Tyle o Yo-yo, które przypuszczam znudzi się nam bardzo prędko. Nie poświęcajmy więc zbyt wiele czasu

byłe nłkczemnej szpulce i kawałkowi szpagatu i przejdźmy do mody ciękawsoj, bardziej rzeczowej gdyż od



niej zależy wygląd i charakter naszej sylwetki.

Kolory? Czarny i czarny z białem, jeżeli chodzi o suknie strojniece. Ciemno-zielony, t. zw. „butelkowy” i ciemny bronz na toalety bardziej skromne. Zdaje się, że głębokie wycięcia i dekolty nie będą modne w nadchodzącym sezonie. Zakrywa się je szalikami, krawatami z futra, kokardami, umieszczonemi na ramionach, plecach, lub wiązanemi naszyi. Wszelkie przybrania z futra będą cieszyły się powodzeniem. Bardzo modne i efektowne są komplety, składające się z futrzanej czapeczki i takiego szalika. Coś w tym rodzaju mamy na ilustracji. Toczyk z czarnego aksamitu, przybrany białym futerkiem, do tego białe futrzane szalik, ozdobiony czarną, aksamitną różą. No i woalka. Nieobowiązkowa coprawda, ale już trafiająca się dość często. Nosi się ją w ten sposób, że zakrywa oczy i połowę nosa.



W dziedzinie kroju sukien coś do-  
tąd jest niewyraźnie. To znaczy nie  
widać żadnej znaczniejszej zmiany.  
Wyrocznie paryskie podzieliły się na  
dwa obozy, jeden z nich zaleca fu-  
sony równe, przechodzące wdole w  
plisy lub faldy, drugi zaś nie chce  
zrezygnować z nudnych już trochę  
kloszów, którym wróżono niedawno  
rychły zmierech. Ano, proszę spojrzeć  
na rysunek, wyobrażający sylwetkę w  
sukni biało- czarnej. Staniczek biały,  
w czarne paski, spódniczka czarna  
w białe paski, do tego jednolity  
czarny pasek z białą kłanurą. No, i u  
dolu - klosz... Ale musimy przyznać,  
że całość jest efektowna.

Bardzo modne są połączenia dwóch  
tkanin: gładkiej ciemniejszej i dese-  
niowej jaskrawej. Z materji gładkiej  
robi się samą suknię, z kolorowej w  
deseń dorabia się kołnierzyk, mankiety,  
a nawet niekiedy całe rękawy, lub też  
wolanty na ramionach, wciąż jeszcze  
modne i chętnie noszone. Mamy to  
na rysunku: sukienka z wełny bronzo-  
wej, do tego kamlzelka i rękawki z  
blado-różowego deseniowego jedwa-  
błu. I znów możemy wykorzystać sta-  
re, będące jeszcze w dobrym stanie  
bluzki. Do kombinacji tego rodzaju  
nadają się znakomicie. Rękawy zresz-  
tą, mogą być krótkie, lub długie

—moda w tym wypadku pozostawia  
nam wolną wolę.

I jeszcze sukienka z niebieskawej  
wełny, przybrana koło rąk i szyi kre-  
mową giplurą. Tak jest, proszę Pań,  
giplura jest znów noszona. Narazie



spotykamy ją przeważnie przy mode-  
lach wełnianych, a że jest praktyczna,  
morna i łatwa do prania, więc praw-  
dopodobnie spotka się z uznaniem.

Te płytkie, okrągłe „jarmułki“, o  
których pisałam przed miesiącem są  
jeszcze naogół noszone. Ale muszą  
przyznać, że większość Pań woli  
wszelkiego rodzaju turbany i kapelu-  
siki aksamitne, pewnie dlatego, że są  
bardziej „twarzowe“ i nadają się do  
każdej sukni. Niektóre z nich są prze-  
śliczne, jak np. czapeczka częściowo  
z brązowego, częściowo zaś ze sre-  
brzystego aksamitu, spięta u boku  
klamerką. Ręczę, że żadna kobieta nie  
przejdzie obojętnie obok wystawy, na  
której to cacko króluje.

Pisząc o modzie nie mogę pominąć  
milczeniem pomysłu pewnego Ame-  
rykanina, który na plaży kalifor-  
nijskiej wprowadził nowość w postaci  
kostjumy z miedzi. Jest to podobno  
rodzaj tkaniny, wykonanej z cienkich,  
elastycznych i miękkich drutów mie-  
dzianych. Kostjum taki ma być nie-  
bywale mocny i nie przepuszczający  
wody. Może to i jest wygodne ale z  
pewnością porządnie drogie. Czy przy-  
mie się w dobie kryzysu? Niechaj się  
martwi o to „wynalazca“ i niech  
mu zatem kryzys lekki będzie...

## Z DZIEDZINY KULINARNEJ

*Naleśniki z wątróbką.* Najsmaczniejsze  
są z wątróbką cielęcą, może być  
jednak użyta wieprzowa, a nawet  
w braku innej i barania. Upiec  
dziesięć do dwunastu naleśników. O-  
siemdziesiąt deka wątróbki udusić  
z dwudziestu deka świeżej słoniny i  
pięciu dużymi cebulami, przepuścić  
wszystko razem przez maszynkę, ucie-  
rać łyżką, osolić, popieprzyć, dodać  
szczyptę majeranku i trochę gałki mu-  
szkatolowej, dwie łyżki śmietany,  
szklanek rosółu, sok z cytryny, wresz-  
cie trochę tartej skórki cytrynowej.  
Ucierać cały kwadrans. Płaski rondel  
wysmarować masłem, wyłożyć naleśni-  
kami, kłaść na zmianę masę paszleto-  
wą i naleśniki tak, aby ostatni wy-  
padł naleśnik. Skropić masłem i wsta-  
wić do pieca na pół godziny. Gdy zru-  
mieni się ze wszystkich stron, wy-  
rzucić na półmisek i podać z sosem  
koperkowym lub pomidorowym. Mo-  
żna też z braku świeżej wątróbki użyć  
pozostałych resztek zimnego pasztele-  
tu ze zwierzyny, przemieszać go z masłem  
i cebulką i rozprowadzić śmietaną i  
rosółem do potrzebnej gęstości.

*Grzanki z mózdzkiem na zakąskę.* Na sześć  
grzanek wziąć jeden mózdzek cielęcy,  
wymoczyć, zdjąć błonę, ugotować w

osolonej wodzie z octem. Grzanki gru-  
bości palca posmarować z jednej stro-  
ny masłem. Mózdzek utrzeć w mi-  
seczce, dodać dużą cebulę drobno po-  
krajaną i przesmażoną na maśle, łyżkę  
rosółu, trochę pieprzu, soli i jeśli kto  
lubi, tartej gałki muszkatolowej. Masę  
dobrze utrzeć, smarować nią bardzo  
grubo grzanki, posypać bułeczką z o-  
стрыm serem, kłaść stroną smarowaną  
masłem na patelnię i przed podaniem  
zrumienić przez dziesięć minut w  
piecu.

*Ryż po włosku.* Dużą cebulę pokrajać  
drobno, zasmażyć z dziesięciu deka  
masła, nie rumieniąc, wsypać na to  
pół kg ryżu, smażyć na wolnym ogniu  
mieszając, aż ryż nabierze ładnego,  
blado-żółtego koloru; wtedy zacząć  
dolewać po parę łyżek mięsnego ro-  
sołu, potrząsając rondlem, aby się nie  
przykleiło i ugotować na zakrytej bla-  
sze. Gdy ryż zniży się, powtórnie być  
zupełnie suchy i każde ziarenko po-  
winno oddzielać się od innych. Mieć  
wpogotowiu resztki smażonej czy du-  
szonej wątróbki cielęcej, żółdki i grze-  
byki kurze gotowane, wreszcie kawa-  
łek gotowanej przerastającej szynki lub  
boczkę. Wszystko to pokrajać w paski,  
zmieszać z ryżem, dodać pięć łyżek

konserwy pomidorowej, wyłożyć na  
głęboki półmisek, osypać ostrym se-  
rem i gorące podawać.

*Kotlety z fasoli.* Trzydzieści deka fa-  
soli białej namoczyć na noc w zimnej  
wodzie. Ugotować nazajutrz w tejże  
wodzie, wodę odlać, fasolę trzymać  
pod pokrywą aż zupełnie wyschnie.

Gorącą jeszcze przepuścić przez ma-  
szynkę. Łyżkę masła utrzeć na śmie-  
tanę, dodać pięć orzechów włoskich  
drobniutko utłuczonych, dwa całe jajka  
i utrzeć starannie z masą fasolową.

Wyłożyć na stolnicę posypaną mąką,  
uformować dziesięć kotletów, posma-  
rować rozbitym jajkiem, utarzać grubo  
w bułeczce i smażyć na obfitem maśle.

Zdejmować z patelni ostrożnie, gdyż  
są bardzo kruche. Podawać z mar-  
chewką, brukwią, bruksełką i t. p.

*Makaron z sosem grzybowym.* Łyżkę ma-  
sła zasmażyć z łyżką mąki. Ugotować  
oddzielnie kilka grzybów suszonych,  
sos w którym się gotowały wlać do  
zasmażki, dodać parę łyżek śmietany,  
wrzucić drobno pokrajane grzybki,  
wszystko razem zagotować i oblać tym  
sosem ułożony na półmisku gorący  
makaron włoski, albo domowy.





# DZIAŁ TECHNICZNY DLA MAJSTRÓW WOJSKOWYCH



## MIERZENIE SZYBKOSCI PRZENOSZENIA SIĘ FAL DETONACJI W MATERJAŁACH WYBUCHOWYCH

### A. Pomiar.

Materiałem wybuchowym nazywamy ciało zdolne do szybkiego chemicznego rozkładu z wytworzeniem dużej ilości gazów o wysokiej temperaturze. Z określeniem tem jak również z podziałem mat. wyb. na kruszące i miotające, spo-

czenie dużej ilości ciepła niewielkiej masie materji, poddanej uderzeniu, wywołuje w niej również prawie momentalny rozkład. Rozłożone cząsteczki wywołują rozkład sąsiednich cząsteczek.

Działanie to udziela się całej masie z pewną stałością. Ten potrójny szereg zjawisk: uderzenie mechaniczne, przetwarzanie się kinetycznej energii uderzenia w ciepło i rozłożenie cząsteczek mat. wyb. nazywa się falą detonacji.

Do oznaczenia szybkości fal detonacji mat. wyb. służą różne przyrządy, któ-

obok położonym rozkład nie następuje w pierwszej chwili w tej samej płaszczyźnie, prostopadłej do poprzecznego przekroju lontu. Bo gdy np. detonacja w lonce dłuższym przeniosła się poza kreskę MN w lonce obok detonacja następuje przez wpływ, wskutek czego rozkład rozpoczyna się z małym opóźnieniem. (Prócz tego może zachodzić inne zjawisko: zaciąg—nienatychmiastowy rozkład po uderzeniu gazów). Powstaje nowa płaszczyzna rozkładu, wspólna dla obydwu lontów, lecz już nie prostopadła do poprzecznego przekroju lontu. Z wyjaśnieniami tego zjawiska nie spotykałem się w literaturze.

Gdyby obydwaj lonty ze splonkami  $S_2$  i  $S_3$  nie były połączone przez mat. wyb. to charakterystyczne wgłębienie powstawałoby w punkcie O. Jeżeli  $V_x$  mat. wyb. równe jest  $v$  lontu, to wgłębienie utworzy się w punkcie C tak, że odległość  $OC=d$  odpowiadać będzie odległości  $AB=s$ . Przy  $V_x > v$  wgłębienie wypadnie przed lub poza punktem C. Istnieje zatem pewna zależność pomiędzy wielkościami  $d$  i  $s$ . Obie fale powstają jednocześnie w punkcie A, a spotykają się w punkcie C. Czas  $t$  przejścia fali w lonce z A do C jest równy czasowi  $t_1$  przejścia fali w mat. wyb. z A do B plus czas  $t_2$  przejścia fali w drugim lonce z B do C. Ruch fali detonacji przyjmujemy jako ruch jednostajny, otrzymamy zatem z wzoru

$$s = vt, \text{ ze } t = \frac{s}{v}$$

z rozumowania wyżej mamy  $t = t_1 + t_2$ ,

$$t = \frac{l+d}{v} \quad t_1 = \frac{s}{V_x} \quad t_2 = \frac{l-d}{v}$$

wartości te podstawiamy w równanie i otrzymujemy

$$\frac{l+d}{v} = \frac{s}{V_x} + \frac{l-d}{v}$$

mnożymy teraz obydwie strony równania przez wspólny mianownik  $v \cdot V_x$  i skrącamy odpowiednio

$$V_x(l+d) = vs + V_x(l-d)$$

wyrazy z niewiadomą  $V_x$  przenosimy na lewą stronę równania i wyносимy jednocześnie  $V_x$  przed nawias

$V_x[(l+d) - (l-d)] = vs$  po redukcji będzie  $V_x 2d = vs$  dzieląc ostatecznie obydwie strony tego równania przez  $2d$  otrzymamy wzór na znalezienie szybkości fal detonacji badanego mat. wyb.

$$V_x = \frac{vs}{2d}$$

Przykład: Badano mat. wyb. chloranowy o gęstości  $1,1 \text{ g/cm}^3$ . Odległość między splonkami  $S_2$  i  $S_3$  wynosiła  $s=200 \text{ mm}$ . Wgłębienie powstało od punktu O w odległości  $d=228 \text{ mm}$ . Prędkość fal detonacji lontu wzorowego  $5160 \text{ m/sek}$ .

$$V_s = \frac{5160 \cdot 200}{2 \cdot 228} = 2263 \text{ m/sek.}$$

Mat. wyb.	Ciepło wybuchu kaloryj	Szybkość fal detonacji m/sek	Siła kg
Proch czarny	700	200—306	2804
Trotyl	950	6700	8080

Tablica I.

tykaliśmy się na łamach „Wiarusa” (Dział techniczny dla majstrów wojskowych), ostatnio w artykule kpt. Tarnowskiego z dn. 16 X b. r. Należy tylko dodać, że wyróżniamy jeszcze mat. wyb. pobudzające (inicjujące), które działaniem swoim powodują rozkład mat. wyb. kruszących i miotających.

Siła mat. wyb. zależy z jednej strony od chemicznej energii, ciepła wybuchu i z drugiej strony w znacznym stopniu od swej szybkości fal, detonacji (Tablica I).

Jak widzimy, przy niewielkiej różnicy ciepła wybuchu, szybkość fal detonacji różni się prawie 30-krotnie. Różnica w działaniu jest taka, że gdy np. pewna ilość trotylu przebija płytę stalową, to taka sama ilość prochu czarnego spowoduje zaledwie wgłębienie w tejże płycie. Przy mat. wyb. o jeszcze większej szybkości fal detonacji, siła krusząca wzrasta jeszcze bardziej. Wielka siła mat. wyb. tłumaczy się właśnie tem, że masa mat. wyb. prawie momentalnie przetwarza się w gazy, które w ciągu krótkiego czasu trwania reakcji nie zdążyły się jeszcze rozszerzyć i początkowo będą zajmowały tylko objętość samego mat. wyb. przed momentem jego rozkładu, a więc wytworzą w przetwarzeniu tej wielkie ciśnienie. Zjawisko samej detonacji przedstawia się według Berthelota jak następuje: Skład produktów rozkładu prawie nie różni się od otrzymywanych przy zwyczajnym spalaniu. Cała więc różnica polega na szybkości, z jaką postępuje reakcja rozkładu. Gdy mat. wyb. otrzymuje mocne uderzenie mechaniczne, bądź zapomocą twardego ciała, bądź zapomocą gazowych produktów rozkładu detonatora, energia kinetyczna traci się częściowo na deformację substancji wybuchowej, a w większej części przetwarza się w ciepło. Takie prawie momentalne dostar-

rych opis ukaże się na łamach naszego pisma. Moim celem jest opisać oznaczanie nieznanych szybkości fal detonacji ( $V_x$ ) sposobem Dautrich'a. Prosta aparatura, taniość a przede wszystkim mała ilość mat. wyb. w zastosowaniu do długości, wynoszących zaledwie kilkanaście centymetrów, pozwalają  $V_x$  mat. wyb. szybko i pewnie z dokładnością do 1% obliczać. Zasada pomiaru polega na określeniu  $V_x$  przez porównanie tej  $V_x$  z inną, dokładnie znaną szybkością ( $V$ ).

Za pośrednictwem splonki pobudzającej  $S_1$  przenosi się detonacja mat. wyb., umieszczonego w rurce (tekturowej, żelaznej lub innej), na splonki pobudzające  $S_2$  i  $S_3$ , a stąd na lonty wybuchowe wzorcowe, o znanej szybkości fal detonacji. Oba wolne końce lontów obwijają się nitką i układają równolegle obok siebie na 20 mm płycie P z miękiego ołowiu lub na 2 płytach 2 mm, spoczywających na 10 mm płycie żelaznej. W ten sposób otrzymuje się zamknięty obwód lontu i mat. wyb. Końiec wolny krótszego lontu musi pokrywać się z kreską MN na płycie w punkcie O, który stanowi punkt zerowy pomiaru. W punkcie tym również pokrywa się kreska, zrobiona na lonce dłuższym, z kreską MN płyty. Odległość  $AO=l$ , na lonce dłuższym równa jest całej długości  $BO=l$  lontu krótkiego. Przy wybuchu mat. wyb. powstają w lontach dwie fale detonacji o kierunkach przeciwnych. W punkcie C, spotkania się fal, powstaje w ołowiu ostre wgłębienie ukośne, posiadające nachylenie około  $45^\circ$  do kierunku długości lontu.

Ukośne działanie fal tłumaczy sobie różnicą szybkości przenoszenia się uderzenia mechanicznego w mat. wyb. lontu i w powietrzu oraz tem, że w lonce



JIM POKER

8.

## KROŁ GIBRALTARU

Najjaśniejszy Pan i Wódz śledził z wielkim zainteresowaniem przebieg akcji wojennej. Ale o wykorzystaniu sytuacji nie było mowy. Nie byliśmy jeszcze gotowi, jak to na szczęście ma już teraz miejsce. Nie mogliśmy dać się wplątać ani politycznie ani militarnie w tę zamorską awanturę, dopóki flota nasza — to najpotężniejsze narzędzie siły i dobrobytu narodu — nie była jeszcze dość silna by zmierzyć się z królową mórz.

Boerowie więc ulegli przewadze w początkach 1901 roku. Przedtem jednak, tak jak tonący chwytają się brzytwy, chwyтали się różnych sposobów, mogących osłabić ucisk pazurów lwa brytyjskiego. A więc usiłowali wywołać powstania w Irlandji, w Indjach, w Sudanie, w Egipcie, w krajach Afryki Południowej. To im się niestety nie udało.

Usiłowali też zyskać sprzymierzeńców do zbrojnej interwencji. Wiem że byli na naszym dworze, że konferowali z wybitnymi naszymi sztabowcami i dyplomatami. Ale słabemu o sprzymierzeńców trudno, podczas gdy silny zyskuje ich zawsze. Jego Cesarska Mość zmuszona była odmówić. W polityce nie można bawić się w sentymenty, a awantura, jak rzekłem, mogła zaprowadzić nas za daleko.

I otóż wtedy, kiedy już wszystko wydawało się stracone, w grudniu 1900 roku, jednemu z przedstawicieli rządu wujaszka Krügera poddano kapitalny pomysł zranienia lwa brytyjskiego w miejsce hardzo czule, miejsce będące czemś w rodzaju pięty Achillesa. Taka rana mogła się rozjątrzyć do tego stopnia, że dumny lew byłby zmuszony do pertraktacji z częściowo już podbitym ludkiem Boerów.

Jak często bywa za podstawę akcji posłużył przypadek. W prasie angielskiej pojawiła się wiadomość, że gubernator Gibraltaru — generałmajor sir Archibald Currey, obejmuje dowództwo brygady «Yeomanry» \*) na froncie południowo-afrykańskim, podczas gdy na jego miejsce wyznaczony zostaje brygadjer Robert O'Neill, dotychczasowy dowódca garnizonu w Hong-Kongu. Funkcje komendanta Gibraltaru, aż do przybycia generała O'Neill z Dalekiego Wschodu, miał pełnić zastępczo kontradmirał Lionell Richards.

Wymowny przykład, jak niewinna pozornie wiadomość może stać się czasem szkodliwa dla całości operacji wojennych i jak ściśle należy przestrzegać tajemnicy wojskowej. Bo oto trze-

ciego dnia po wydrukowaniu tej wiadomości w «Daily News» do przedstawiciela rządu transwaalskiego w Hadze zgłosił się skromnie ubrany człowiek, lat około trzydziestu pięciu, i zostawszy z nim sam w gabinecie, oświadczył bez ogródek:

— Proszę mi zwrócić pieniądze za podróż z Dublinu do Hagi.

— Dlaczego? — spytał krótko poseł von Dymen, puszczając kłęb dymu z fajki.

— Bo przyjechałem z propozycją, która się zapewne spodoba, nie tylko panu ale i rządowi obu republik.

— Jaką to propozycją?

— Proszę wybaczyć mą natarczywość, ale sytuacja finansowa nie pozwala mi na kosztowne podróże.

— Niech więc i tak będzie — odparł van Dymen, który słusznie sądził, że jego rząd nie ma już wiele do stracenia. Zgadzam się na zwrot kosztów podróży, a jeśli propozycję przyjmę, odeślę pana na nasz koszt zpowrotem do Dublinu.

— Raczej odwrotnie. Jeśli jej pan nie przyjmie. Bo przyjęcie pociągnie za sobą moją podróż w innym kierunku.

— Więc co to za propozycja i kto pan jest?

— Nazywam się Patrick O'Neill i przychodzę aby zaproponować panu zajęcie Gibraltaru. Sądzę, że wzamian za tę twierdzę, rząd królowej zechce zagwarantować niepodległość Transvaalu i Oranje.

Van Dymen, przypuszczając, że ma do czynienia z warjatem albo oszustem, położył rękę na dzwonku. Ale tamten ubiegł go.

— Niech pan nie dzwoni, mister van Dymen — rzekł kładąc dłoń na ręce posła. Niech pan posłucha. Czy nazwisko moje nic panu nie mówi?

— Słyszę je pierwszy raz w życiu.

— To niech pan przeczyta tę wzmiankę.

I zdumionemu van Dymenowi, Patrick O'Neill położył na biurku «Daily News» z wiadomością o zmianie na stanowisku gubernatora Gibraltaru.

— Nie rozumiem — mruknął tamten. Cóż to za historia? To samo nazwisko...

— General jest moim bratem.

Potworna myśl błyskawicą przebiegła przez mózg van Dymena. Ale odrzucił ją ze wstrętem. Nienawidził Anglików z całej duszy, jednakże cenil ich rycerskość i uczciwość. Otrząsnął się i z niechęcią a nieufnością spojrzął na petenta.

\*) Rodzaj pospolitego ruszenia ochotniczego.



— Wiem co pan pomyślał — rzekł tamten. Nie. To nie to. Mój brat nie jest zdrajcą ani sprzedawczykiem. To żołnierz i nawet dobry żołnierz, aczkolwiek trochę głupi. Chciałem zaproponować panu co innego.

— Słucham — odrzekł tym razem zainteresowany na serjo van Dymen.

Schody prowadzące z sali do gabinetów zaczęły nagle przeraźliwie trzeszczeć. Von Gedecke przerwał opowiadanie i mrugnął znacząco ku pułkownikowi. Ten powstał i udając, że szuka oberżysty, wyszedł na okalający salę balkonik.

Tam natknął się odrazu na wesoly korowód. Dwóch Hiszpanów z gitarami, za nimi Szkot, niosący w objęciach Conchitę, z tyłu czereda rozbawionych gości.

— Wesele szlachetnego Mac-Augussa z dobrze urodzoną Conchitą! — sklonił się pułkownikowi oberżysta. Zajmą gabinet sąsiedni, ale sądzę, że nie będą waszym wielmożnościom przeszkadzać. Mają sobie zbyt wiele rzeczy do powiedzenia...

Von Recklinghausen skinął przyzwalająco, nie chcąc wzbudzać podejrzeć wśród tłumu. I zażądawszy jeszcze wina, cofnął się do wewnątrz. Za chwilę potężny rumor w sąsiednim gabinecie dal znać, że sierżant Mac-Auguss usadowił się ze swoją ukochaną w ślubnej komnacie. Poczem odprowadzający młodą parę gości, po trzykrotnych wiwatach, wzmocnionych tuszem gitar i mandolin, zeszli nadół, pozostawiających zakochanych sam na sam z butelką podrobionego szampana.

— Może pan opowiadać — szepnął pułkownik do Gedeckego.

Śmiech Conchity i odgłos pocałunków potwierdził jego opinię. Więc po wyjściu Battistiego, który przyniósł świeży dzban wina i mrugając z lubieżnym uśmiechem w stronę sąsiedniego gabinetu, dał do zrozumienia że stamtąd żadne niebezpieczeństwo nie grozi, kapitan zaczął na nowo.

— Mówilem tedy, że van Dymen zainteresował się serjo planem młodszego O'Nella. Plan zresztą był bardzo prosty. Należało w drodze z Hong-Kongu do Gibraltaru usunąć generała i podstawić na jego miejsce podobnego jak dwie krople wody Patricka. Ten za młodu także służył w wojsku, był nawet podporucznikiem w jednym z irlandzkich bataljonów, ale podczas gdy starszy brat — ugodowiec, pogodził się z Królową i jej rządem, młodszy zagorzały zwolennik niepodległości Irlandji, podał się do dymisji i

w szeregach tajnych organizacji irlandzkich trwał w otwartej wojnie z Anglikami.

Jak panowie wiedzą, wojna ta trwa do tej pory i w razie potrzeby potrafimy wykorzystać dążenia niepodległościowe Irlandczyków. Nie o to jednak teraz chodzi.

Otóż Patrick O'Neill opętany był irlandzką ideą niepodległościową i oczywiście nienawidził do szaleństwa Anglików. Stąd poważny zatarg rodzinny i kłótnia obu braci. Czcigodny, obwieszony orderami, żądny kariery generał — wierny sługa królowej — i gorący, naszpikowany jak prochem marzeniami niepodległościowymi i rewolucyjnymi, lada chwila wybuchnąć gotowy Patrick — zapaleniec — nie mogli się zgodzić. To też ostatni, zerwawszy z rodziną, utrzymywał się z różnych dorywczych zarobków, częściowo zaś też z subsydjów rewolucyjnych.

Wówczas ofiarowując swe usługi posłowi wrogiego Anglii kraju, miał przedewszystkiem na względzie dobro własnego. Osłabienie znieprawionego Albionu, jego porażka czy klęska, były wszak wodą na młyn irlandzki. To też nie wahał się nawet przez sekundę.

— Trzeba się spieszyć, mówił van Dymenowi, bo z chwilą gdy okręt wiozący generała znajdzie się na wodach europejskich, będzie już za późno.

— Skądże będziemy wiedzieli, którym okrętem popłynie generał, i w jaki sposób dokonamy zamiany? — spytał tamten. Czyżby pan chciał?...

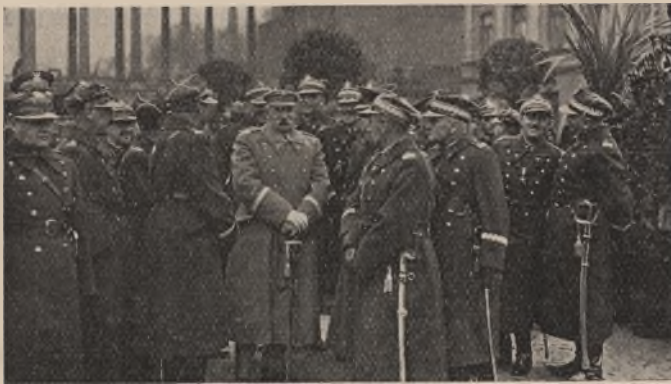
— Nie. Nie jestem bratobójcą, przerwał Patrick, jakkolwiek mój braciszek-renegat zasługiwałby na podobny los. Musimy go tylko unieszkodliwić i osadzić w takim miejscu, gdzieby przez kilka miesięcy nie mógł dać znaku życia. Okręcie, na którym wyjechał powiadomi nas ta sama prasa, która tak nieopatrznie zamieszcza wiadomości natury wojskowej. A zresztą wystarczy przeglądać uważnie listy pasażerów «Peninsular and Oriental» i «Royal-Mail-Line».

— Dobrze. A z chwilą gdy znajdzie się pan na miejscu swego brata, cóż zamierza pan zrobić? Przecież sam jeden nie opanuje pan Gibraltaru.

— Otóż to. Właśnie mam zamiar opanować Gibraltar sam jeden, a raczej we dwójkę, z moim wiernym Jimem, który mi posłuży za ordynansa. Ale w odpowiednim momencie przydałyby się ze dwie setki ludzi gotowych na wszystko.

— To się da zrobić, wtrącił poseł. Posiadamy jeszcze pewne środki... Ale pański plan wydaje mi się nadto fantastyczny.





Marszałek Piłsudski w otoczeniu generalicji przed defiladą na placu swego imienia



Na lotnisku mokotowskim w Warszawie odbył się uroczysty apel poległych lotników

Fot. W. Pikiel

**S**WIĘTO niepodległości obchodzone było w stolicy bardzo uroczyście. Najbardziej atrakcyjną częścią obchodu była defilada oddziałów wojskowych, którą przyjął osobiście Marszałek Józef Piłsudski.

Tegoż dnia w ramach święta odbyło się odsłonięcie pomnika poległych lotników, dłuta prof. Wittiga. Odsłonięcia dokonał p. Prezydent Rzplitej. Na zakończenie uroczystości lotniczych odbyła się akademja, podczas której p. minister oświaty Jędrzejewicz wygłosił tej treści przemówienie:

„Dwie są największe drogi na świecie: Śmierć i Zwycięstwo: Zwycięstwo jest triumfem, potęgą czynu, spojrzeniem zuchwałą żrenicą w słońce.

Człowiek zwycięstwa przewycięża czas i przestrzeń, nową formą życia opanowuje. Cóż, że niekiedy płacić musi za zwycięstwo choćby życiem własnym.

Cóż, że w każdej chwili jego podniebnej drogi grozi Mu śmierć, że przed nim, człowiekiem górnego lotu otwierają się niezgłębione przepaście, że możliwość upadku jest nieustanna.

Nigdy jeszcze śmierć nie zatrzymała bohatera w jego zwycięskiej pracy, a chyba nigdzie śmierć i zwycięstwo nie splotły się w całość tak nierozdzielalną jak w lotnictwie.

W tym przedziwnym w tym najpiękniejszym zawodzie wszystko jest walką z wrogiem, walką o dobro, spokój, o honor i niezawisłość Ojczyzny, walką o zwycięstwo, walką ze śmiercią. Za dziełem zwycięstwa, za dziełem śmierci, jako za znamionami wielkości idzie sztuka.

Bo sztuka poszukuje rzeczy wielkich, ujmuje je w swe władne, mistrzowskie ręce artyzmu.

Śmierć i zwycięstwo zaklina w kształty wieczyste, kształty, które pokoleniom i stuleciom przekazywać mają dzieło bohaterstwa.

Odsłonięty w stolicy pomnik czei lotników poświęcony, raz jeszcze związał dzieje zwycięstw i bohaterskich śmierci, zaklął je w kształt potężny!



Dziś i za sto lat przed dziełem zwycięstwa i śmierci będą się chyliły czoła i wzruszały serca, a to pochylenie czoł i ten wzlot serc stanowią najpiękniejsze wspomnienie, najszczytniejszą modlitwę, najwyższy wyraz wdzięczności dla tych, którzy przez śmierć szli i iść będą do zwycięstwa“.

**O**DRYŻO się w Warszawie przy bardzo licznym udziale zebranie koleżeńskie, byłych oficerów podoficerów i szeregowych 5 p.p I Brygady Zebranie zagalł płk dypl. Pandora-Furgalski poczem zreferował sprawę zawiązania „koła piątków“ — wszystkie pułki legionowe mają swoje koła, o stałnim nieniał pod tym względem jest



W Moskwie zmarła żona dyktatora Rosji Stalina

pułk 5. Po jednomyślnem uchwaleniu założenia koła, przystąpiono do wyboru zarządu. Do prezydjum honorowego powołano wszystkich byłych dowódców 5 p. p. legionów polskich z gen. Berbeckim, inspektorem armji na czele. Do zarządu powołano płk. Pandora-Furgalskiego, jako przewodniczącego, płk. Lenkosa-Kowalskiego, byłego sierżanta 5 p. p. oraz dyrektora Bronisława Helczyńskiego, byłego kaprala 5 p. p., jako wiceprzewodniczących oraz majora Zielana-Zielińskiego, jako sekretarza, a oh. Jana Brodę, jako skarbnika.

W wolnych wnioskach uchwalono przystąpić do wydania monografji 5 p. p., ustalono urządzenie stałych zebrań ogólnych co kwartał i zalecono wszystkim „piątkom“ współdziałanie w skompletowaniu ewidencji i życiorysów wszystkich b. piątków, gdyż doład brak danych i adresów, co do 2.900 współtowarzyszy broni.

**P**REZYDENTEM Stanów Zjednoczonych wybrany został otrzymią większością głosów kandydat stronnictwa demokratycznego Roosevelt.

Po raz pierwszy od lat 12-tu rząd demokratyczny zajmie miejsce rządu republikańskiego. W stanie Nowego Jorku Roosevelt odniósł najzupełniejszy sukces, otrzymawszy w tym obwodzie 1.297,210 głosów przeciw 495.815, które padły na Hoovera.

Wybory przeszły spokojnie i nie zanotowano nigdzie żadnych zamieszek.

Wiadomości o rezultatach wyborów amerykańskich, zapewniających obiór Franklina D. Roosevelta na przyszłego prezydenta Stanów Zjednoczonych Am. Półn. wywołały duże wrażenie w warszawskich kołach politycznych.

W rozmowach podkreślają, że przychodzi do władzy partja demokratyczna, której ideologję reprezentowali prezydent Wilson, najbliższy jego współpracownik pułkownik House i wielu innych wybitnych mężów stanu.

Polaków, zawsze zreszlą związanych



tradycyjną przyjaźnią ze Stanami Zjednoczonymi Am. Półn., z tą właśnie partją wiąże naci największej sympatji, bo nigdy nie pójdzie przeciw w zapomnienie rok 1918, trzynasty z 14-tu punktów Wilsona, — traktat wersalski.

Z ciepłem też uczuciem i wiarą w pomyślne rozwiązanie nad wyraz ciężkich zadań, czekających na nowe rządu, przyjmuje Polska dojście do władzy partji demokratycznej.

**N**AGRODA Nobla w dziale literatury za rok 1932 przyznana została pisarzowi angielskiemu, J. Galsworthy'emu.

Odnaczenie Galsworthy'ego zostało niewątpliwie przyjęte z wielkim uznaniem przez sfery intelektualne wszystkich narodów, albowiem utwo-Galsworthy'ego, a szczególności jego „Saga rodu Forsyte'ów“ należą bezsprzecznie do arcydzieł literatury światowej.

**L**IGA francuska opublikowała manifest, w którym m. in. zaznacza, że wszystkie ustępstwa, czynione dotychczas przez Francję w celu pojednania i złagodzenia atmosfery, spotęgowały jedynie groźne żądania Niemiec. Koncesje, przyznane Niemcom przez Francję, wywołały wątpliwości i niepokój wśród narodów sojusznicznych.

Faktyczne siły zbrojne Rzeszy niemieckiej przewyższają znacznie ilość wyznaczoną przez Traktat Wersalski, Rzesza otworzyła w Rosji Sowieckiej, Holandji, Danji, a nawet na własnym terytorjum liczne wytwórnie materiału wojennego, amunicji, samolotów, fabryki gazu i może w ciągu 48 godzin przekształcić swe połączone lotnictwo handlowe na wojenne.

Liga wyraża życzenie, ażeby stan liczebny sił zbrojnych Rzeszy został w możliwie najbliższym terminie podany do wiadomości Ligi Narodów



Najnowszy a zarazem największy statek francuski transoceaniczny „Normandie“, długości 313 m został spuszczonej na wodę

oraz by Francja nie zredukowała swej armji za iluzoryczne gwarancje.

**P**OSIEDZENIE Skupczyny (sejmu jugosłowiańskiego) w dn. 11 listopada zamieniło się na wielką manifestację na cześć Polski. W czasie omawiania projektu ustawy dotyczącej ratyfikacji umowy w sprawie zbliżenia na terenie gospodarczym, kulturalnym i artystycznym z Polską, przemawiało cały szereg posłów, którzy w entuzjastycznych słowach podkreślali przyjaźń łączącą oba narody.

W przemowach swych posłowie wskazywali na starą kulturę polską, z której czerpie cała Słowiańszczyzna. Minister oświaty Stankiewicz podkreślił w dłuższym przemówieniu doniosłą rolę dziejową Polski.

Pod koniec posiedzenia wysłano depeszę do Sejmu w Warszawie z życzeniami dla narodu polskiego.

**Z**AJĘCIE kolumbijskiego miasta granicznego Leticja przez osadników peruwiańskich wywołało starcie między wojskami Peru a Kolumbji. Na rzece Putumayo w dopływie Amazonki została stoczona ciężka bitwa morska, między eskadrą peruwiańską i kilkoma statkami kolumbijskimi. Peruwiańczycy zatopili kanonierkę kolumbijską „Kartagina“ i zdobyli drugą kanonierkę „Santa Maria“.

**A**DMIRALICJA Japońska zwróciła się do rządu o zwiększenie kredytów na budowę nowych okrętów wojennych w ciągu 4 najbliższych lat. Admiralicja żąda przede wszystkim uchwalenia 460 milionów yen na budowę dwóch nowych krążowników o pojemności 7 500 tonn, 7 kontrtorpedowców i 6 łodzi podwodnych. Poza tem żąda admiralicja udzielenia kredytów w wysokości 100 milionów yen na budowę nowych portów lotniczych Tak się w świecie „buduje“ pokój i tworzy „nowe“ warunki pod powszechne rozbrojenie narodów

**R**RZĄD austriacki zajmuje się planem zaprowadzenia w Austrii milicji zamiast dotychczasowej armji zawodowej.

Nowy delegat austriacki przy Lidze Narodów radca ministerjalny Leitmeyer przedłożył projekt rządu austriackiego konferencji rozbrojeniowej, która zbiera się 21 listopada. Według projektu rządu austriackiego czas służby w milicji miałby wynosić 6 względnie 9 miesięcy.

**D**ŁUGOTRWAŁE przesilenie rządowe w Estonji zostało wreszcie zakończone przez utworzenie nowego gabinetu pod przewodnictwem najstarszego z pośród mężów stanu tego kraju — Konstantego Paetsa. Nowy rząd składa się z przedstawicieli trzech wielkich stronnictw.



Pomnik Lotnika na placu Unji Lubelskiej w Warszawie, odsłonięty w dniu święta niepodległości



W piętnastoletnią rocznicę rewolucji odbyła się w Moskwie defilada wojska i oddziałów zmotywowanych



# NASZE SPRAWY

## JESZCZE W SPRAWIE UBRAŃ CYWILNYCH DLA PODOFICERÓW

Rzeczowo i przez dłuższy okres czasu omawiana na łamach „Wiarusa” sprawa noszenia ubrań cywilnych przez podoficerów zawodowych poza służbą, jak dotąd pozytywnych rezultatów nie dała. Nie przeszedł również omawiany przez ogół projekt wypłacania podoficerom zawodowym ekwiwalentu na umundurowanie, a tylko jak dotąd, sorty mundurowe many otrzymywać z magazynów wojskowych, z uwzględnieniem jedynie jakości materiału, oraz dopasowania munduru w warsztatach.

Zabierając w tej kwestji jeszcze raz głos, pragnąłbym jedynie powtórnie poruszyć trapiącą korpus podoficerski sprawę ubrań cywilnych. Jeśli chodzi o ekwiwalent na umundurowanie, to władze, najwidoczniej wskutek warunków finansowych nie mogły pójść po linii naszych pragnień i zdecydowały utrzymanie dotychczasowego systemu.

Wskutek takiego stanu rzeczy, oraz ze względu na to, że poza „szaserami” podoficerom zaw. nie przysługuje ustawowe prawo noszenia mundurów t. zw. wyjściowych, noszenie mundurów kamgarnowych poza służbą tem bardziej staje się zyciowe.

Przedewszystkiem możność włożenia na siebie ubrania cywilnego dala by podoficerowi pewnego rodzaju moralną zapłatę za jego ciężką pracę żołnierską, co szczególnie znaczenie miałyby w wypadkach spędzania urlopów wypoczynkowych oraz podczas pobytu poza swoim garnizonem w okolicznościach niesłużbowych. Nadto, jak to już ntejednokrotnie było omawiane, podoficer w ubraniu cywilnem, w stosunkach pozasłużbowych nie czułby się tak skrępowany jak w mundurze, mając jednocześnie dużo większą okazję do towarzyskiego obcowania bez żadnych „względów”, jakie niestety w społeczeństwie naszym do dziś dnia się utrzymują. Również nie bez znaczenia przedstawia się tu kwestja samego nabywania owych ubrań cywilnych, co ze względu na ich ilość, w jakimś procencie wpłynęłoby na stan przeżywanego obecnie kryzysu. Idąc dalej po linii dodatnich zalet, jakie przyniosłoby wydanie zezwolenia na noszenie ubrań cywilnych przez podoficerów, wspomnę tu jeszcze o interesie ich samych (t. j. podoficerów), oplełając fakt ten na spostrzeżeniach kilku ostatnich miesięcy. W roku bieżącym wskutek decyzji, zdążających w kierunku odmlodzenia korpusu podoficerskiego, dość spora ilość starszych podoficerów opuściła i opuszcza szeregi woj-

ska, przechodząc z urzędu w stan spoczynku. Każdy ze zwolnionych podoficerów zmuszony jest w swoim oddziale pozostawić posiadane ostatnio sorty mundurowe, nie mając zaś (bo skąd?) ubrania cywilnego, zostaje nagle przy odzieży „kombinowanej”, przychodząc dopiero z czasem do jakiegoś ubioru cywilnego, co następuje z bardzo wielką trudnością. Los taki, może spotkać każdego z nas. Zwolnienia należą zresztą do przejawów w zupełności uzasadnionych z punktu widzenia interesów wojska i ogół podoficerski dostatecznie z tego zdaje sobie sprawę.

Czy wobec takiego stanu rzeczy nie należałoby jak najrychlej jeżeli już nie wszystkim, to jedynie starszym podoficerom zawodowym zezwolić na noszenie ubrań cywilnych w trakcie ich służby czynnej? Byłaby to dla nich, jak już wyżej wspominałem moralna zapłata za sprawowaną pracę, zaś nadto, stanowiłaby ogromną pomoc materialną dla sporej bądź co bądź ilości podoficerów zwalnianych, lub automatycznie przechodzących do służby cywilno państwowej.

Tej pomocy ogół podoficerski z u-  
pragnieniem oczekuje, ufając, że realizacja jej niezadługo nastąpi.

W. K. st. sierż.

## Z NASZEGO ŻYCIA

### Z ŻYCIA PODOFICERÓW FLOTYLLI RZECZNEJ

W uciążliwych warunkach powstało przed kilku laty „Ognisko” podoficerów Flotylli Rzecznej w Pińsku. Jego pierwsze zarządy miały w zorganizowaniu wiele trudności - to też rozwój „Ogniska” postępował ociężale. Obecny zarząd z bosmanem Łukaszczykiem

na czele przystąpił z całą energją do dalszej pracy i dziś „Ognisko” posiada: 1) doborową bibliotekę, która rozrasta się szybko, zasobna w sześćset tomów najnowszych wydawnictw, 2) obfity zawsze bufet, 3) piękną salę balową i skromnie ale estetycznie umeblowanych kilka pokoi, 4) ostatnio zakupiono i zainstalowano tam czele-

rolampowy radjo-aparat „Marconiego” na prąd zmienny, 5) zwolennicy gry bilardowej mają do swej dyspozycji dwa bilardy, w tem jeden karambolowy. Nie brak też szachów, warcabów i t. p.

Życie towarzyskie ożywia się zawsze z nadchodzącą zimą, wówczas dużą frekwencją cieszą się urządzone w „Ognisku” wieczorki taneczne, zabawy kotyljonowe i inne - nie mówiąc już o karnawałowych balach i maskaradach.

Ubiegłej zimy zarząd „Ogniska” zorganizował za zezwoleniem władzy przełożonej kursa dokształcające dla swych członków, które zostaną wznowione i w bieżącym roku.

Wspomnieć także wypada o umowie jaką zawarł zarząd z P. K. O. na mocy której ubezpieczył na życie wszystkich swych członków w ubezpieczeniu „grupowym”, które daje nietylko ubezpieczonym ale i „Ognisku” wiele korzyści i ulg.



Podoficerowie zaw. 19 p. a. i, uczestnicy „Biegu św. Huberta” w dniu 3.XI w Nowej Wilejce Fot. st. ogn. M. Mamoił



Pozatem ubezpieczono od pożaru całkowite umeblowanie „Ogniska”.

Na zakończenie podkreślić należy zapał i głębokie poczucie obowiązku u członków zarządu, które sprawiły, że placówka ta rozwija się jak najpomysłniej, a stan finansowy przedstawia się nadzwyczaj dodatnio.

### BIEG ŚW. HUBERTA PODOFICERÓW ZAW. 19 P. A. L.

W dniu 3 XI b. r., staraniem zarządu samopomocy podoficerów 19 p. a. l., odbył się tradycyjny bieg św. Huberta dla podoficerów, stacjonowanych w N. Wilejce. Brało w nim udział 36 uczestników, razem z podoficerami zaw. z plut. art. 85 p. strzel. wil.

Bieg prowadził adjutant pułku por. Erlich Jan.

Trasa wynosiła około 9 km i biegła przez malowniczy krajobraz.

Bieg przedstawiał nader przyjemną przejażdżkę towarzyską w terenie dość łagodnym, bez większych przeszkód, jednak nie odbyło się bez drobnych przygód.

Z powodu rozmokłego od deszczu gruntu, każdy wyglądał jak „zamorski djabeł”, obryzany od stóp do głowy błotem. Poza tem kpr. Skoczko chcąc zbadać miękkość gleby — „sfrunął” z konia w błoto, przybierając oblicze „mulata”, a stary Nowicki nie chcąc musiał przypomnieć sobie woltżerkę, bo w jednym miejscu, w cwale — koń mu umknął z pomiędzy nóg, więc go ponownie w mig dosiadł, robiąc sprytny skok z ziemi na siodło.

Poszukiwany lis był schowany w głębi pięknego i dość gęstego lasu świerkowego. Wytropił go i złapał „krótkowidz” plut. Szafranski i to z racji zapomnianych w biurze okularów, sukcesem swym zrobił niemiły zawód naszym wybitnym „myśliwym”, rok rocznie zabierającym wszelkie nagrody sportu konnego.

Zakończenie biegu uprzyjemniło liczne zabranie towarzyskie podoficerów zawodowych i ich rodzin w kasynie garnizonowym, gdzie korzystając z zespołu muzycznego, laskawie udzielonego przez dowódcę 85 p. strzel. wil., mile się bawiono jeszcze długo po północy.

Zebrań podoficerskie zaszczycił swą obecnością z-ca dowódcy 19 p. a. l. ppłk. Karasiński, który też dokonał dekoracji zwycięzcy ładną nagrodą (srebrna podkówka na łańcuszku z odpowiednim napisem), jak również wypowiedział okolicznościowe przemówienie; zachęcając obecnych do pielęgnowania szlachetnego sportu konnego

Z.



Z zakończenia 15-dniowego kursu bokserkiego oficerów i podoficerów  
1 dywizjonu żandarmerji

### ŚW. HUBERT W 1 PUŁKU STRZELCÓW KONNYCH

Zdawien dawna, jak Polska długa i szeroka, obchodzono uroczyste dni poświęcone świętym pańskim.

Czyniło się to różnie: modlitwą, uroczystymi procesjami, obchodami i t. p. zależnie od ośpy świętego i osób którym patronował.

Odrodzona kawalerja polska, idąc utartym szlakiem tradycji i w zrozumieniu wartości wszelkich sportów, a specjalnie sportu konnego, iście swobodnie iście otacza dzień św. Huberta.

Jaki jest program obchodu dnia św. Huberta? Pisanego regulaminu nie ma. Jest zwyczaj. Zwyczaj, który, zależnie od miejscowych warunków, może być mniej lub więcej indywidualny, lecz w głównych zarysach przedstawia się tak, jak miał on miejsce w dniu 3 XI 32 w 1 p. s. k.

Dowódca pułku zarządził bieg podoficerski w terenie. Stanęło ochoczo do współzawodnictwa 52 podoficerów z pułku oraz kilku rezerwistów. Prowadził p. major Fabrycy Trzeba zaznaczyć, że pogoda była „świetna”. Kapuśniaczek, który mżył prawie od rana, a w dodatku na zmoczoną poprzedniemi deszczami rolę, spowodował, że trasa biegu stanowiła jedną wielką niewiadomą.

Na dany przez trębacza sygnał, przy dźwiękach orkiestry pułkowej, odprowadzeni przez grono widzów na wszelkiego rodzaju wehikułach, ruszyli zawodnicy na start.

Z miejsca oznaczonego białą chorągiewką rozpoczął się galop, czyli właściwy bieg. Jak jechali, co użyli i jak wyglądali — opisać się nieda. Fakt, że na metę przybyła zaledwie połowa zawodników.

Pierwszych trzech, najmniej zabłoconych, można było jeszcze jako tako rozpoznać, byli to: I — kpr. zaw. Szustka Bolesław, II — plut. Matysiak Wacław, III — plut. Antoniak Władysław.

Powrót do koszar odbył się w ten sam sposób co wymarsz z tą tylko różnicą, że jak zawodnicy, tak i widzowie czuli się zupełnie „jak ryby w wodzie”.

Fantazji jednak nie tracono, przy czem najwięcej dodawała ducha pułkowa kapela, która, pomimo całkowitego „zalania” (tylko deszczem) rznąła od ucha, na całego.

Z uwagi na tak „świetną” pogodę biesiada nad gorącym bigosem odbyła się nie w terenie, lecz w kasynie podoficerskiem.

Tu dopiero można było poznać wartość ciepłego lokalu, gorącego bigosu, wody „marząco-ognistej” no i oczywiście miłego sąsiedztwa przy stole.

Wielce „wzniosły” nastrój biesiady przerwał głośniejszy, przez który radiostacja 1 p. s. k. nadawała z własnego studjo muzykę z płyt gramofonowych.

Na pierwsze dźwięki walczyka sala zamieniła się w typowy café-dancing. Tańczono, posilano się, plotkowano, odpoczywano, pito oczywiście i znów tańczono i tak w kołko.

Trwała ta wesoła zabawa dopóła w noc, a skończyła się w tedy, gdy kabel, po którym transmitowano muzykę, przerwał się z nadmiaru przesyłanych dźwięków. Złośliwi twierdzą inaczej, ale gdzie ich niema.

Tak to korpus podoficerski 1 p. s. k. obchodził dzień poświęcony patronowi szlachetnych wyczynów sportowych.

Narczyz Witczak-Witaczyński  
starszy wachmistrz

### Z ŻYCIA I DYONU ŻANDARMERJI

Dnia 4 XI b. r. w Ośrodku Wychowania Fizycznego w Warszawie zakończył się 15 dniowy kurs bokserki i dziu-dzitsu dla oficerów i podoficerów 1 dyonu żandarmerji.



Kurs ten ukończyło 2 oficerów i 20 podoficerów, którzy jako instruktorzy będą wzięci dla wprowadzenia racjonalnej nauki tej gałęzi sportu w I dyonie żandarmerji.

Wyznaczony na dzień 4 XI b. r. egzamin wykazał nadzwyczajną umiejętność instruktorów w osobach por. Oskierki i st. wachm. Szelestowskiego, którzy w tak krótkim przerzucie czasu potrafili dzięki swojej umiejętności, a bardzo intensywnej pracy i dobrej woli frekwentantów doprowadzić do wprost wspaniałych wyników.

Po skończonym egzaminie, przemówił w krótkich słowach dowódca I dyonu żandarmerji, pplk. dr. Popowicz, dziękując instruktorom za ich naprawdę godną podziwu pracę, poczem nastąpiło rozdanie świadectw.

## ZABAWA TANECZNA W KOMP. TELEGR. 3 DYW. LEG.

Zupełnie przypadkowo w dniu 5 listopada 1932 roku dostałem się na zabawę taneczną do kompanji telegraficznej przy 3 dyw. plech. w Zamościu. Ku swojemu zdumieniu, stwierdziłem, że wejście do sali tanecznej i sama sala, w której bez żadnego ścisłu mogło tańczyć 100 par—przez swoją efektowną dekorację oraz ogólne urządzenie przedstawiały tak niezwykły wygląd, że gustem podobnym ani stylem w urządzeniu nie może się poszczycić żadna sala taneczna w Zamościu. Bufet doborowy oraz niebywale niskie ceny dawały gościom możliwość prawdziwie taniej zabawy, zaś obsługa doskonale wywiązywała się ze swych czynności.

Do tańca i do różańca — z jednakową werwą stawiali telegrafści wykazując, że w żadnym kierunku wyprzedzić się nie dadzą. Nad całością urządzania oraz samej zabawy, jak dobry duch czuwał nieprzerwanie dowódca kompanji porucznik Kierszniewski, dzięki któremu w kompanji telegraficznej żyje i panuje w całej pełni prawdziwy duch legjonowy.

O waszej gościnności „druciarze”, oraz efekcie z zabawy opowiada różnie miasto, i pewnie tego nie zapomni. Wieczór z wami spędzony zaliczam do chwil najbardziej miłych w swym życiu, albowiem wszystko w nim było proste, szczerze, żołnierskie, a zarazem piękne.

Obserwator K.

# INFORMATOR

519. „Ł. I., K. O. P. a, N. Świąteczny”. — Służba od 1920 do 1921 r., t. j. czas służby przed przerwą będzie zaliczony do wysługi emerytalnej i to podwójnie, gdyż była pełniona w okresie wojny. W myśl art. 85 ustawy emerytalnej, jedynie przerwy w służbie, zasłałe po dniu 1 października 1923 r., uważane są za przerwy i powodują zaliczenie służby, pełnionej przed przerwą, na innych zasadach. Mimo to nie nabył pan jeszcze prawa do zaopatrzenia emerytalnego, gdyż niema 15 lat służby wojskowej.

520. „Zainteresowany”. Inowrocław — Czasokres, uzasadniający roszczenie do zaopatrzenia emerytalnego, tworzy nie tylko służba zawodowa, lecz służba wojskowa wogóle, t. j. również obowiązkowa służba czynna i służba nadterminowa.

521. „Zainteresowany”, Gniezno. — Wobec ogłoszenia nowego rozporządzenia o służbie wojskowej podoficerów, odpowiadamy już na zasadach tego rozporządzenia, mimo, że wejście w życie dopiero 18 stycznia 1933 r. Otóż podoficer zawodowy może być przed upływem terminu zobowiązania zwolniony na własną prośbę do rezerwy lub pospolitego ruszenia (zaletnie od wieku i kategorii zdrowia) przez przełożonego, o uprawnieniach co najmniej dowódcy pułku. Urlopu dla odbycia praktyki cywilnej nie otrzyma pan. Natomiast można prosić o długoterminowy urlop bez uposażenia, którego udziela M. S. Wojsk. na przeciąg czasu od 6 miesięcy do 1 roku. Urlop taki powoduje przeniesienie podoficera zawodowego w stan nieczynny. W razie przeniesienia do rezerwy lub pospolitego ruszenia należy się odprawa, która za 10 lat służby zawodowej wynosi 6 miesięcznie uposażenie.

522. Mieczysław Kordys, Sosnowiec. — Podoficer rezerwy, który dopiero w czasie pozostawania w rezerwie nabył cenuse, uprawniający poborowych do skróconej służby wojskowej, nie może być przyjęty do szkoły podchorążych rezerwy. W czasie pokoju niema dla takiego podoficera możliwości nabycia tytułu podchorążego rezerwy,

523. Wachm. Jan Drabowicz, Garwolin. — Byłoby to możliwe tylko za pośrednictwem M. S. Wojsk. (Biuro Pers.), do kąd należy wnieść odpowiednio umotywowane podanie. Za skutek ten ręczymy. Jeżeli drogę tę wskazujemy, to tylko dlatego, że posiada pan młody wiek i kategorię A. Decyzja nastąpi po indywidualnym rozpatrzeniu posiadanych kwalifikacyj.

524. Plut. Szafranski, Modlin — Warunki dla ubiegania się o Medal Pamiątkowy za Wojnę są wystarczające. Mamy tylko wątpliwości, czy można pana traktować jako ochotnika, gdyż miał pan

## KSIĄŻKI NADEŚLANE

John Galsworthy — *Na giełdzie Forsytów* Z upoważnienia autora przełożył z angielskiego Tad Ilnatowicz. Tow. wydawn. „Rój”, Warszawa 1932 Str. 302.

Władysław Zambrzycki — *Nasza Pani Radosa* czyli dziwne przygody plk. armji belgijskiej, Gastona Bodineau. Tow. wydawn. „Rój”.

Jakie rozmyślenia nasunęłyby się człowiekowi współczesnemu, gdyby znalazł się w świecie starożytnym? Oto pytanie, które stawia Wł. Zambrzycki w swej książce.

Wprowadzając czwórkę zawadzaków do starożytnej Pompei, autor odśtania nam nietylko szczegóły codziennego życia w świecie grecko-rzymskim, lecz pozwala wnikać w psychikę ówczesnego społeczeństwa.

Dodajmy, że zawartych w książce szczegółów czytelnik nie znajdzie w żadnym podręczniku, są to bowiem osobiste obserwacje autora, który dłuższy czas spędził w Pompei, asydując podczas ostatnich prac wykopaliskowych. Książka jest napisana lekko, barwnie, tryska swoistym humorem i promieniuje szerególniejszą atmosferą wdzięku.

Marja Kuncewiczowa — *Miłość panińska* Tow. Wydawn. „Rój”, W-wa, cena zł. 3.— str. 76. Jest to utwór nawiąsłość odrębny, odbiegający daleko zarówno co do zagadnień, jak i do sposobu ujęcia, od poziomu beletrystyki współczesnej, jest to jakby subtelny powiew z dalekich stron, echo zapomnianych krajów.

w 1920 r. lat 12. Należy podanie przedstawić w drodze służbowej dowódcy formacji, dołączając ewent. posiadane dowody służby ochotniczej. Decyzja zapadnie w D. O. K. Inne odznaki nie są dla pana dostępne.

525. Plut. K., Stonim — 1) Nie istnieją ustawy, ani rozporządzenia, któreby normowały sprawę zaginionych świadectw szkolnych. Rejentalne stwierdzenie posiadanego wykształcenia przez dwóch świadków wraz z dowodem o wyniku negatywnym poszukiwania świadectwa jest naszym zdaniem wystarczające. — 2) W sprawie protokołu rehabilitacyjnego radzimy zwrócić się jeszcze drogą służbową do D-cy O. K. IX. Czas pobytu w niewoli może być zaliczony do wysługi emerytalnej na podstawie wpisów w zeszytach ewidencyjnym. Jeżeli ich niema w ewidencji — tylko na podstawie stwierdzenia okoliczności przez dwóch świadków. — 3) Historia tej dywizji nie wyszła jeszcze drukiem.

526. „Czytelnik z S. P. P.” — Nie trzeba starać się ponownie. Należy cierpliwie czekać, aż Komitet rozstrzygnie sprawę przyznania odznaczenia, o czem będzie pan powiadomiony.

527. „Daniel”, Rzeszów — Powody nieprzedłużenia służby zawodowej wykluczają zmianę decyzji przez władze przełożone. Odwołanie zatem jest bezcelowe. Nastąpi zwolnienie z dniem 31/1.33. Nowe rozporządzenie, które wchodzi w życie dnia 18 stycznia 1932 r., nie przyniesie dla pana żadnych zmian, gdyż zastanie pana już w stanie wypowiedzenia służby i wypowiedzenia tego nie cofa.

528. Plut. zaw. Janeczek Stanisław. — Warunek statutowy przewiduje nieprzekroczone 30 lat życia. Czy M. S. Wojsk. uczyni wyjątek, tego nie można przewidzieć. Należy złożyć podanie w drodze służbowej do d-cy K. O. P. Do tego podania nie należy dołączać żadnych załączników, chodzi bowiem tylko o zezwolenie na kandydowanie do szkoły. Jeżeli zezwolenie będzie udzielone, wówczas dopiero należy w przewidzianym terminie złożyć podanie wraz z wymaganymi dokumentami do dowódcy pułku (do dnia 1 lutego 1933).



# PRZED ZIMĄ

Jesień, która po długich ociąganiach się niepodzielnie zapanowała nad Polską, położyła kres sezonowi sportów letnich. Poza piłkarzami odrabiającymi swą ligową pańszczyznę, wszyscy sportowcy poszli już na „zimowe leża”. Zaczyna się natomiast ruch wśród ludzi śniegu i lodu. Narazie co prawda — bez śniegu i lodu obracają się oni w sferze projektów.

W paru słowach zaznajomić się warto z programem tegorocznego sezonu zimowego.

Przedewszystkiem o narciarstwo, jako sporcie najbardziej rozwiniętym u nas.

Zw. Narciarski nie rezygnując z udziału w zawodach międzynarodowych, z organizowania ich w kraju postanowił położyć duży nacisk na turystykę i szkolenie nowych rzesz narciarzy. W dziedzinie ułatwień dla turystyki narciarskiej najważniejszym sukcesem jest uzyskanie t. zw. „1000-kilometrych” biletów ulgowych. Nabywając taki bilet po cenie bardzo niskiej narciarz będzie mógł w ciągu zimy wyjeżdżać kolejami 1000 km.

Obok turystyki związek narciarski przystąpi do realizowania hasła przysposobienia wojskowego na nartach, działając w porozumieniu ze Zw. Strzeleckim. Obok wartości tej akcji z punktu widzenia spraw obrony narodowej, należy podkreślić, iż w ten sposób narciarstwo osiągnie nowe, szerokie rzesze młodzieży, co niewątpliwie będzie dla słabo rozwijającego się poza Podhalem

zimowego życia sportowego przyplływem nowej krwi, a Zw. Strzeleckiemu pozwoli rozwinąć bardziej ożywioną działalność sportową w zimie.

Pragnąc iść wszecz i włączyć do narciarstwa masy Zw. Narciarski organizuje wielki, obliczony na paruset uczestników kurs instruktorski w Zakopanem, niezależnie od innych mniejszych kursów narciarskich związkowych i klubowych.

Rozwijając akcję „odznak narciarskich” wprowadza związek „odznakę górską” za dokonanie pewnej ilości wyjść górskich.

Obok bardzo obfitego kalendarza zawodów krajowych przewidziane są międzynarodowe mistrzostwa Polski w Zakopanem połączone z Mistrzostwami Słowiańskimi, na które przyjadą Czesi i Jugosłowianie, a może również — Bułgarzy. Zagranicę wyjadą nasi narciarze dwukrotnie — w styczniu do Marrachowa na mistrzostwa Czechosłowacji i w lutym do Innebruku na mistrzostwa Europy. Poza to naturalnie będą uczestniczyć w zawodach po czeskiej stronie Tatr.

Trenerem narciarzy jest w tym roku jeden z najznakomitszych norweskich skoczków — Reidar Andersen.

Program narciarskich zawodów wojskowych podamy później.

W hokeju na lodzie zaszły wielkie zmiany. Dawny zarząd związku skompromitowany fatalną ekspedycją olimpijską musiał ustąpić, a nowy zapowiada — nowy kurs. Będzie więc poło-

ny silny nacisk na rozwój hokeju wszecz i na podniesienie drużyn klubowych, którym dawny system częstych wyjazdów reprezentacji stałe rozbił zespół i utrudniał postęp. To też w tym roku ograniczone będą do minimum wyprawy reprezentacji, natomiast cała praca nastawiona będzie na podniesienie poziomu naszego hokeja, który naogół z wycofaniem się dawnych graczy AZS warszawskiego w czołowej klasie podupadł.

Przewidziany jest, choć definitywnie jeszcze nie postanowiony wyjazd na mistrzostwa Europy do Pragi, poza to parę klubów wybiera się do Czechosłowacji, Węgier i Austrii. W kraju odbędą się turnieje w Kryńcy, Zakopanem i Katowicach, oraz rozgrywki we wszystkich okręgach.

Łyżwiarstwo, choć organizacyjnie weszło już na lepsze tory, narazie jednak nie zapowiada zbyt ożywionej działalności. Mówimy tu naturalnie o łyżwiarstwie sportowym, bo zwykle ślizganie się zawsze ma dostateczną ilość zwolenników i ślizgawki na brak ożywienia narzekać nie mogą.

Prawdopodobnie odbędą się znów kilka konkursów jazdy figurowej oraz mistrzostwa we wszystkich konkurencjach. Kalbarczyk, który na zagranicznych, dobrych torach osiągał w r. ub. niezłe wyniki, wyjedzie zapewne do Morawskiej Ostrawy (w Czechosłowacji) na słowiańskie mistrzostwa łyżwiarskie. Poza to nie wykluczony jego i kogoś z figurzystów wyjazd do Szwajcarii lub do innego z krajów środkowo europejskich na treningi i zawody.

## KŁĘSKA BOKSERÓW Z NIEMCAMI

W niedzielę odbył się w Dortmundzie czwarty z kolei mecz bokserski Polska — Niemcy. Dwa pierwsze spotkania w Katowicach i Wrocławiu przegraliśmy 6:10, w roku ub. w Poznaniu zwyciężyliśmy 10:6. Była to wogóle czwarta porażka Niemiec w dziejach ich boks, w którym wśród amatorów stanowią najwyższą klasę światową. Dość powiedzieć, że w r. ub. pokonali oni nawet Amerykę.

Nic dziwnego, że porażka ta bardzo ich zabolala i postanowili zrewanżować się nam nie tylko zwycięstwem, ale — pogromem. Niczego nie zaniedbano w przygotowaniach i wystawiono najsilniejszy skład. My zaś byliśmy w wielkim kłopotcie, ponieważ nasi bokserzy przeżywają poważny spadek formy. Pomimo więc rzetelnego przygotowania jechaliśmy słabi i dostaliśmy ciężki!

Niemcy wygrali 14:2!

Z Polaków zwyciężył jedynie Garca-rek (Łódź) w wadze półśrodkowej, zdecydowanie bijąc Strattmana, który trzy-

rotnie był na deskach do 8 i 9-ciu. Poza to nadzwyczaj piękną walkę stoczył w wadze średniej najlepszy Polak Chmielewski (Łódź) z najlepszym Niemcem Bernloehrem. Walka ta stała na niezwykle wysokim poziomie i przyniosła nieznaczne tylko zwycięstwo Niemcowi.

Poza to zadowolił jeszcze Polus (Poznań) w wadze muszej, który był niemal równorzędnym przeciwnikiem dla olimpijczyka Spannagla oraz Zieliński (Inowrocław), który należąc do wagi półciężkiej walczył w wadze ciężkiej i stawał niezwykle bohaterски opór znacznie cięższemu od siebie Kohlbaasowi, narzucając mu walkę szybką i nawet raz posyłając go na ziemię. W końcu jednak musiał ulec.

Sipiński (Poznań) w wadze plórkowej uległ Jakubowskemu, pokazał jednak walkę technicznie i taktycznie ładną. Zawiedli trzej starzy bokserzy poznańscy.

Arski, na którego tak liczone, w wa-

dze lekkiej w walce ze Schmedesem początkowo walczył bardzo agresywnie, wkrótce jednak wyczerpał się i zawiódł zupełnie, kilkakrotnie idąc na deski.

Tomaszewski, który stremował do wagi półciężkiej w pierwszej rundzie niemal że nie zwyciężył swego bardzo słabego przeciwnika Bergera przez knock-out, Niemca uratował tylko koniec walki. W drugiej rundzie sam został pokonany przez k. o.

Wreszcie ongiś znakomity Forlański dał się w ciągu 70 sek. zknokoutować mistrzowi Europy i chlubie Niemiec Zigliarskiemu.

Zawodom przyglądało się 9.000 widzów, którzy zachowywali się bardzo kulturalnie zarówno w czasie odegrania polskiego hymnu i wciągania polskiej chorągwi, jak i prezentacji drużyn oraz samych walk. Polaków żywo oklaskiwano, szczególnie Garcarka i Chmielewski.



**RADJO—KLUB POLSKI**

W dniu 21 października r. b. odbyło się zebranie organizacyjne stowarzyszenia „Radio—Klub Polski”.

Celem tej organizacji jest popularyzacja radjofonii w kraju i zainteresowanie nią najszerszego ogółu obywateli,

zgrupowanie wszystkich osób interesujących się rozwojem wiedzy i zastosowania radjotechniki,

popularyzacja radjotechniki zapomocą odczytów, pokazów, wystaw i t. p.:

organizowanie radjoklubów w Warszawie i na prowincji, do których należałoby wszyscy radioamatorzy i posiadacze aparatów odbiorczych oraz młodzież,

wyposażenie wszystkich oddziałów Radio-Klubu Polski w niezbędne przyrządy i narzędzia; oraz czytelnie klubowe,

udzielanie pomocy fachowej przy wykonywaniu przez radioamatorów odbiorników, udzielanie porad technicznych i rozłączanie opieki nad aparatami, posiadanyimi przez członków Klubu, celem ułatwienia im odbioru audycji bez przeszkód.

Siedzibą Radio-Klubu Polski jest redakcja miesięcznika „Radio-Amator”, Warszawa, Al. Jerozolimska Nr. 11 m. 25.

**NA WYSPIE LODOWEJ**

Dnia 16 lipca 1932 r. odpłynęła z Gdyni na statku „Polonia” polska wyprawa naukowa na wyspę Niedźwiedzią. „Polonia” zawiozła wyprawę do Narwik, dalej statek norweski ku lądom północnym.

Dziś już znajdują się oni na miejscu przeznaczenia wyprawy, gdzie ich otacza sześciomiesięczna noc polarna bez zmierzchnów, bez świtów. Czarnobiałe krajobraz kontrastu, albowiem wobec białości lodów i śniegów wszystko inne widać się czarne.

Z gór okutych srebrnym pancerzem wyzieraają pięknie szczyliny, jak czarne szramy. Ze szczytów skał wali się



w przepaść śnieg z hukiem gromu. Białym lśniącem płaszcem spływają pola lodowe do czarnych wód oceanów, po których błądzą samotne lodowce, zakłete w najróżnorodniejsze kształty. A nad wszystkim unosi się mrozącym oddechem groza milczenia, nie mająca w sobie nic bliższego, niż ludzkiego.

Żywiol — obcy żywiol otwierający przed człowiekiem majestat tajemniczy, graży w szych otchłaniach człowieka, jak drobny, srebrny pył który mży w powietrzu niesiony pędem burzy polarnej.

Noc polarna wywiera na człowieka wpływ ujemny. Zaczynają się choroby, znika apetyt, zjawia się nieprzewyciężony wstręt do konserw, bieleją wargi, dziąsła, nozdrza i wnętrza powiek, puls jest nienormalny, rany goją się wolno. Z początku przychodzi senność, później bezsenność, ozięłość, apatia i stopienie woli dochodzi do tego, że sprawia trudność każdy najlżejszy wysiłek fizyczny. Brak słońca powoduje uwiąd ciała i duszy.

W takich warunkach trwa praca naukowa ludzi, którzy parci wszechpioną człowiekowi w krew mocą szukania, rozbijają wszystkie tamy, idą namiętnie niebezpieczeństw.

Gromadka naukowców bohaterów Polaków koczuje teraz na wyspach Niedźwiedzi, wydzierając przwrodzie jej tajemnice, aby nowymi odkrywami wzbogacić dorobek naukowy świata.

Pozbawieni kontaktu z ludźmi, z rodzinami, które pozostały w niepokoju, w naprężonym oczekiwaniu zbierają się ci chwilowi wygnańcy przy radjo, aby słyszeć głos ze świata.

Jedyny ludzki głos, który trafił tu z nimi i za nimi.

Raszyn mówi do nich co sobota, niosąc im wieść z Polski. O godzinie 23.30 w czasie pięciominutowej audycji, płyną ku nim szlakiem eteru serdeczne słowa od rodzin, słowa uspokajające, pokrzepiające na duchu, uśmierzające niepokój, zachęcające do wytrwałej pracy, płyną wskazówki i rady fachowe.

Krótkie, skąpe zdania ograniczone czasem trwania audycji, kryją w sobie źródło bogactwa.

Zagubiona wśród lodów gromadka słucha, a serca im pewno biją mocno.

Słowo—chwilami w życiu—jest, jak czyjaś obecność.

Głos Raszyna mówi do bohaterów na wyspach Niedźwiedzi:

— Nie jesteście samotni...

**DZIAŁ — „PORADNIK RADJOWY”**

1. Informator J. J. Toruń. — Akumulator w wypadku nieużywania przez dłuższy okres czasu należy: naładować, wylać kwas, parę razy przepłukać wodą destylowaną lub przegotowaną i usłać, porzem napelnic świeżą wodą destylowaną. W tym stanie przy temperaturze 10—25° C. akumulator może być dłuższy czas przechowywany.

Przeplukiwanie akumulatora co pewien okres czasu jest korzystne, ponieważ usuwamy w ten sposób szkodliwy osad na dnie naczynia, powodując zwarcia płyt.

Jeżeli przerwy w pracy akumulatora trwają mniej jak kwartał, praktyczniej będzie ładować go co 6 tygodni pomimo niekorzystania z niego.

Porad radjowców udzielamy wszystkim naszym prenumeratom.

**W SOWIECKIM RAJU**

— Mikołaju Antonowiczu, co u was tu robi szczoteczka do zębów? Czyżbyście stali się już takim burzumem, że aż pozwalacie sobie czyścić zęby?

— Zawracanie głowy! Przedewszystkiem ta szczoteczka należy do mojego gospodarza, a powtóre używam jej nie do czyszczenia zębów, lecz zamiast tyżeczki do herbaty.

**BŁĘDNE KOŁO**

— Moja Marysiu, skąd się tu u ciebie w kuchni wziął ten kamień?

— Proszę pani, wpadł przez tę dziurę w szybie.

— A skąd się tam wzięła dziura?

— A od tego kamienia, proszę pani.

**MOŻLIWE**

— Tatusiu, dlaczego malarze i poeci zawsze noszą takie długie włosy?

— Dlatego, moje dziecko, że żaden fryzjer nie chce strzyc za darmo!

**HUMOR****PERSKI AFORYZM**

— Bogaty idjota jest bogaczem, a ubogi idjota jest idjotą.



— Jakiem prawem ośmielił się pan kopnąć mojego psa czy tylko dlatego, że on pana powąchał?!

— A pan widocznie chciałby, żebyśmy zaczekał, aż mnie to dzikie bydle skosztuje?!

**SPRYTNA ŻONECZKA**

— Słuchaj, Fiszman, czy ty jesteś zazdrosny o swoją Malcię?

— Jak ja mogę być o nią zazdrosny, kiedy ona zawsze się zadaje, albo z rzeźnikiem, albo z bokserem, albo z atletą z cyrku. We wogóle ona zawsze tak robi, żeby ja się bałem być zazdrosny.

**W KARCZMIE**

— Słuchajcie, Walenty, a jak się teraz powodzi waszemu kumotrowi Michałowi?

— Bardzo dobrze, bo na swoim polu postawił takiego strasznego stracha, że mu wróble nie tylko nie zabrały z pola ani ździebka, ale jeszcze ze strachu odniosły wszystko to, co przedtem naskradły.

**SZCZYT OSZCZĘDNOŚCI**

— Pobitby rekord oszczędności ten kto, wracając do domu, dla zaoszczędzenia własnego dzwonka, dzwoniłby do drzwi swojego sąsiada.



# ODZNACZENIA NIEPODLEGŁOŚCIOWE

Zarządzeniem Pana Prezydenta Rz. P. z dn. 10 listopada 1932 r. zostali odznaczeni

## Medalem niepodległości:

St. ogn. Adamski Stanisław—14 p. a. l., st. sierż. Afelt Franciszek—P. K. U. Toruń, sierż. Andrys Jan—7 szpit. okr., chor. Antczak Jan—baon K. O. P. „Doderkały”, sierż. Antkiewicz Jan—19 p. p., chor. Antkowiak Jan—77 p. p., st. sierż. Augustyniak Ludwik—62 p. p., sierż. Banasiewicz Antoni—70 p. p., sierż. Baran Franciszek—70 p. p., chor. Bartkowiak Jan—70 p. p., chor. Będziecha Antoni—58 p. p., st. żand. Białas Jakób—plut. żand. Modlin, st. sierż. Biernat Stanisław—K. O. P. „Głębokie”, st. sierż. Biłak Roman—58 p. p., st. wachm. Błaszczak Stanisław—plut. żand. Zamość, st. sierż. Boroch Franciszek—70 p. p., st. wachm. Bryza Marcin—16 p. ul., st. sierż. Brzozowski Wład.—27 p. p., sierż. Buczyński Jan—87 p. p., st. sierż. Buczynski Fr.—p. w. Zaleszczyki, sierż. Chlebosi Stanisław—61 p. p., wachm. Choryński Stanisław—16 p. ul., chor. Cieplik Tomasz—70 p. p., chor. Ciesielski Edward—70 p. p., st. sierż. Czechowski Władysław—29 p. p., chor. Czerwiński Stan.—67 p. p., st. sierż. Czubak Wojciech—sztab 17 dyw. p., st. wachm. Darcz Walenty 16 p. ul., chor. Darna Sylwester—66 p. p., sierż. Dembiński Roman—4 p. lotn., chor. Dubszewski Józef—70 p. p., m. w. Dopierała Jan—60 p. p., plut. Dopierała Jan—69 p. p., st. sierż. Drajer Leon—7 dyon sam., chor. Drgas Jan—82 p. p., st. sierż. Drog Stanisław—58 p. p., sierż. Drygałski Roman—56 p. p., plut. Duczmal Michał—28 baon K. O. P., st. sierż. Dutkiewicz Florjan—P. K. U. Bydgoszcz, sierż. Dymala Józef—62 p. p., sierż. Dziewaczyński Walenty—70 p. p., sierż. Falerowski Stefan—55 p. p., sierż. Florczak Ignacy—70 p. p., sierż. Frankiewicz Józef—64 p. p., sierż. Frankowski Wincenty—58 p. p., st. sierż. Frankowiak Antoni—baon pchor. rez. piech. 7. st. sierż. Frydler Józef—62 p. p., st. sierż. Gabala Jan—Inst. Badań Inż., sierż. Galinski Stanisław—6 p. p. L., st. sierż. Gatganek Stefan—4 p. p. L., sierż. Giel Idzi—70 p. p., st. sierż. Gindera Kazimierz—58 p. p., sierż. Gotąbek Bernard—baon K. O. P. Dawidgródek, sierż. Gatecki Józef—65 p. p., sierż. Górczyński Józef—sztab O. K. VII, sierż. Górecki Florjan—pułk K. O. P. „Głębokie”, sierż. Górecki Stanisław—70 p. p., st. sierż. Grenel Władysław—2 baon mostów kolej. sierż. Grotowski Władysław—58 p. p., plut. Grytka Fran.—70 p. p., st. sierż. Grzeszkowiak Andrzej—61 p. p., st. sierż. Hoffman Leon—23 baon K. O. P., st. sierż. Huudt Franciszek—bryg. K. O. P. Grodno, st. m. woj. Iwański Teodor—4 p. lotn., sierż. Jabczyński Franciszek—69 p. p., st. sierż. Jagoda Władysław—65 p. p., chor. Jakubowski Michał—66 p. p., st. sierż. Janas Ludwik—56 p. p., sierż. Janiak Józef—69 p. p., st. sierż. Jankowski Franciszek—Centr. wyszk. podof. lotn. Bydgoszcz, plut. Jankowiak Michał—77 p. p., st. sierż. Jankowiak Władysław—71 p. p., ogn. Janota Roman—dyon art. przeciwlot. Poznań, wachm. Januchowski Antoni—4 p. ul., st. sierż. Jaranowski Stanisław—baon K. O. P. Boraczków, wachm. Jarmuszyński Nikodem—9 szw.

K. O. P., sierż. Jarosz Antoni—szt. O. K. VII, chor. Jaśkowiak Bolesław—58 p. p., wachm. Jasiński Antoni—Centr. wyszk. kaw., plut. Jędrzejczak Antoni—70 p. p., chor. Jozefiak Michał—70 p. p., sierż. Jozwiak Jan—58 p. p., st. ogn. Kaczmarek Antoni—14 p. a. l., sierż. Kaczmarek Franciszek—sztab 17 d. p., sierż. Kaczmarek Józef—3 baon saperow., chor. Kaczmarek Wiktor—56 p. p., sierż. Kałkus Stan.—szk. pchor. Bydgoszcz, st. sierż. Kempa Kazimierz—oboz ćwiczeń Biedrusk, st. sierż. Kiepiński Jan—56 p. p., plut. Kłasczyński Marjan—15 p. a. l., sierż. Kobiela Franciszek—75 p. p., st. sierż. Kotacki Leon—58 p. p., st. sierż. Koteczko Józef—60 p. p., st. sierż. Kotodziejczyk Stanisław—6 p. p. L., chor. Konarczak Stanisław—4 baon sap., st. sierż. Kończal Antoni—62 p. p., st. sierż. Koniołek Walenty—75 p. p., sierż. Konopa Edmund—15 d. p., sierż. Koprowski Jan—55 p. p., sierż. Koprucki Józef—1 dyon sam., st. sierż. Korek Leonard—8 dyon sam., st. sierż. Koronowski Władysław—60 p. p., sierż. Korybański Leon—41 p. p., chor. Kosicki Franciszek—7 p. a. c., chor. Kosicki Kazim.—15 p. a. l., chor. Kośmider Leon—25 p. a. l., chor. Kostka Józef—70 p. p., sierż. Kowalka Stefan—baon lotn. Poznań, sierż. Kowalski Franciszek—59 p. p., st. ogn. Kowalski Jan—15 p. a. l., st. sierż. Kozanecki Józef—7 szp. okręg., st. sierż. Krajna Michał—58 p. p., sierż. Krystkowiak Jan—baon K. O. P. „Kopyczyńce”, wachm. Krzymiński Józef—17 p. ul., sierż. Kubiak Franciszek—70 p. p., st. m. w. Kuchowicz Zygmunt—57 p. p., plut. Kuczowski Franciszek—69 p. p., st. sierż. Kulczyński Leon—73 p. p., sierż. Kurek Franciszek—Woj. areszt. rej. Katowice, st. sierż. Kuroszczyk Piotr—69 p. p., st. sierż. Kurowski Feliks—64 p. p., plut. Kuśnierek Leon—baon K. O. P. „Żytno”, st. wachm. Kwiatkowski Aloksy—16 p. ul., sierż. Kwiatkowski Stanisław—58 p. p., chor. Łaferski Michał—56 p. p., sierż. Lange Jan—58 p. p., chor. Lowandowski Maksymilian—Szk. podch. rez. piech. Zambrow., chor. Lewandowski Zygmunt—66 p. p., st. sierż. Lipowski Feliks—70 p. p., st. sierż. Lis Albin—60 p. p., chor. Lis Wincenty—baon K. O. P. „Łużki”, sierż. Lisiecki Franciszek—58 p. p., sierż. Ludwiczak Jan—baon manuwrowy, plut. Łęgowski Leon—12 d. a. k., st. sierż. Łukaszewski Jan—67 p. p., st. sierż. Maciejewski Bolesław—Centr. wyszk. łączn., chor. Maciejewski Stefan—7 p. a. c., st. m. w. Maciejewski Tomasz—16 p. ul., st. sierż. Maclerzyński Bernard—84 p. p., sierż. Maćkowiak Józef—1 szp. okręg., chor. Makowski Tomasz—1 baon strzelców, st. sierż. Malinowicz Jan—7 baon sap., sierż. Malach Stefan—P. K. U. Konin., st. sierż. Mańkowski Władysław—3 p. lotn., st. sierż. Matuszak Andrzej—25 baon K. O. P., sierż. Matuszak Waclaw—1 baon strzelców, st. sierż. Matuszewski Kazimierz—61 p. p., sierż. Mądrowski Wiktor—61 p. p., st. wachm. Miara Jan—26 p. ul., 6t. sierż. Michalak Antoni—baon K. O. P. „Głębokie”, sierż. Mierzwa Leopold—6 baon K. O. P., st. sierż. Miguta Franciszek—58 p. p., chor. Mikołajczak Stanisław—baon K. O. P. „Ilozyczna”, chor. Miłostan Józef—62 p. p., sierż. Misiek Ignacy—70 p. p., st. sierż., Mleozek

Jan—56 p. p., sierż. Młynarczyk Józef—70 p. p., plut. Nabzdzyk Stefan—bryg. K. O. P. „Wołyń”, st. sierż. Napieček Leon—Ukr. urz. w. f. D. O. K. VII., st. m. w. Niezborala Leon—baon K. O. P. „Snów”, st. sierż. Nowak Józef—73 p. p., sierż. Nowak Stanisław—60 p. p., sierż. Nowak Władysław—56 p. p., st. sierż. Nowakowski Adam—58 p. p., st. sierż. Nowakowski Franciszek—62 p. p., chor. Nożewnik Leon—67 p. p., sierż. Ogródowczyk Józef—58 p. p., sierż. Olszewski Tomasz—70 p. p., sierż. Parucki Józef—58 p. p., ogn. Pawlak Jan—17 p. a. l., plut. Pawlak Stanisław—70 p. p., st. sierż. Pazdyka Jan—55 p. p., sierż. Piątek Stanisław—Centr. szk. podofic. K. O. P., st. sierż. Pietrzykowski Franciszek—68 p. p., chor. Plichciński Waclaw—59 p. p., st. sierż. Płaczek Waclaw—kadra 7 dyon. samoch., st. sierż. Prus Kazimierz—67 p. p., st. wachm. Przędzik Marjan—16 szwad. K. O. P., sierż. Puchalski Józef—70 p. p., st. sierż. Maniewicz Feliks—58 p. p., sierż. Ratajczak Józef—4 p. lotn., sierż. Rejek Franciszek—baon K. O. P. „Łużki”, st. sierż. Rybicki Franciszek—73 p. p., st. sierż. Sierakowski Franciszek—sztab 17 d. p., wachm. Skibiński Antoni—24 p. ul., st. sierż. Skubel Andrzej—75 p. p., sierż. Sobczak Ignacy—Szk. podch. piech., sierż. Stasiak Jan—70 p. p., st. sierż. Stasiński Alojzy—58 p. p., st. sierż. Staszak Jan—P. K. U. Postawy, st. sierż. Stein Feliks—61 p. p., sierż. Steller Ludwik—56 p. p., st. sierż. Stepka Antoni—5 p. p. Leg., chor. Strabiel Władysław—75 p. p., st. sierż. Szafata Kazimierz—58 p. p., chor. Szott Wojciech—14 p. a. l., chor. Szóstak Antoni—70 p. p., chor. Szymański Józef—60 p. p., sierż. Szymczak Andrzej—75 p. p., sierż. Thrun Bernard—63 p. p., sierż. Tokarski Kazimierz—58 p. p., maj. woj. Tomkowiak Jan—Pomoc. skład. uzbroy. Nr. 9., st. sierż. Trzaskawka Jakób—8 baon K. O. P., st. sierż. Tuliszka Roman—84 p. p., st. sierż. Tuszyński Stanisław—baon K. O. P. „Dawidgródek”, bosman Tyra Walenty—kadra mar. Świecie, sierż. Uciński Wojciech—58 p. p., plut. Wacholec Leon—74 p. p., plut. Walczak Marcin—centr. szk. strzel. Toruń, sierż. Wallgórski Józef—baon K. O. P. „Żytno”, st. sierż. Walter Franciszek—59 p. p., st. wachm. Waszkowski Walenty—16 p. ul., sierż. Wawrzynowicz Henryk—baon K. O. P. „Żytno”, plut. Wesotowski Edmund—70 p. p., st. sierż. Wesotowski Franciszek—84 p. p., plut. Wierzbicki Władysław—baon K. O. P. „Doderkały”, st. sierż. Wietrzykowski Sylwester—P. K. U. Starogard, st. sierż. Wilkosz Sylwester—65 p. p., sierż. Winiarski Stanisław—60 p. p., ogn. Wisniewski Łukasz—17 p. a. l., plut. Wojciechowski Franciszek—59 p. p., sierż. Wojczak Antoni—baon mostowy, st. wachm. Wojtyniak Franciszek—16 p. ul., chor. Wolny Stanisław—62 p. p., st. sierż. Woźniak Ignacy—sztab O. K. Nr. VIII., st. sierż. Woźniak Władysław—67 p. p., sierż. Wronecki Feliks—75 p. p., st. sierż. Wysocki Edmund—69 p. p., chor. Wysocki Jan—5 p. p. Leg., st. sierż. Zawiślak Piotr—62 p. p., sierż. Zieliński Józef—69 p. p., sierż. Zieliński Norbert—65 p. p., chor. Ziętek Władysław—62 p. p., st. sierż. Zygmantak Franciszek—69 p. p.



## MIEJSKA KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI WE LWOWIE

Organizacja obiegu pieniądza w społeczeństwie i na niej opierająca się organizacja kredytu jest jednym z najważniejszych czynników współczesnego życia gospodarczego każdego państwa. Usprawnienie obiegu pieniędzy, które nie powinny leżeć bezczynnie, to naczelną zasadą zdrowej i racjonalnej gospodarki finansowej, do zrealizowania której przyczyniają się różnego typu instytucje finansowe, a wśród nich komunalne kasy oszczędności.

Wśród 376 kas oszczędności stworzonych przez związki samorządowe w Polsce jedno z najpoważniejszych miejsc zajmuje Miejska Komunalna Kasa Oszczędności we Lwowie powołana do życia przez gminę miasta Lwowa w 1912 r.

Po ustaleniu stosunków walutowych w Polsce Miejska Komunalna Kasa Oszczędności we Lwowie zdobywa sobie coraz to większy wpływ na życie gospodarcze naszego miasta, stając się poważnym zbiornikiem zaszczędzonych przez ludność miasta Lwowa kapitałów, co umożliwia jej bardzo wydatną pomoc kredytową dla miasta i jego mieszkańców.

Najdobitniej zobrazują powyższe słowa, cyfry.

Ruch wkładów oszczędności powierzonych przez ludność Kasie a to w Centrali przy ul. Wałowej 7 i 9 oraz w oddziałach I przy ul. Gródeckiej L. 60 i II przy ul. Żółkiewskiej L. 75 przedstawia się następująco:

W roku 1924 załatwiono stron 10.165 zł. 802.584.11.

W roku 1925 załatwiono stron 27.420 zł. 7.918.126.04

W roku 1926 załatwiono stron 47.753 zł. 11.427.335.19.

W roku 1927 załatwiono stron 100.164 zł. 30.922.415.19.

W roku 1928 załatwiono stron 149.764 zł. 38.498.767.97.

W roku 1929 załatwiono stron 217.626 zł. 50.514.927.42.

W roku 1930 załatwiono stron 243.943 zł. 58.948.096.53.

W roku 1931 załatwiono stron 270.302 zł. 59.097.301.86.

Czyli łącznie załatwiono stron 1.067.137 zł. 258.120.554.31.

Ogólnie panujący nastrój życia gospodarczego w ostatnim roku nie zdążył osłabić zaufania społeczeństwa do instytucji o czem świadczy najdobitniej ilość załatwianych stron w oddziałach wkładowych do 1 lipca b. r. która wynosi okragło 148.000 czyli dziennie prawie 1.000 osob, zatem w porównaniu do 900 stron dziennie w poprzednim roku daje przyrost o prawie 100 stron dziennie.

Drobne zatem oszczędności społeczeństwa naszego miasta stworzyły, jak to wyżej wykazaliśmy, znaczne kapitały, które w formie kredytów udzielanych przez Kasę przyczyniły się w wydatnej mierze do podniesienia przemysłu, handlu, rzemiosłnictwa i drobnego podmiejskiego rolnictwa, a także w niemałej jak na nasze stosunki kwocie około 20 milionów złotych na budowę nowych domów, której służył kredyt hipoteczny długoterminowy, udzielany przez Kasę wyłącznie na budowę nowych domów i remont zniszczonych domów mieszkalnych. Kredyt ten w wysokim stopniu złagodził klęskę mieszkaniową oraz zmniejszył wydatnie bezrobocie.

Z kredytów tych udzielonych w ostatnich trzech latach wybudowano 402 nowych domów mieszkalnych o 6635 izbach oraz zrekonstruowano 74 starych domów.

Drugą formą kredytową są pożyczki wekslowe krótkoterminowe, które głównie służą przemysłowcom, kupcom i rzemieślnikom oraz w drobnej mierze rolnikom.

Kredytów tych udzielono w okresie od 1924 r. do końca 1931 r. łącznie na 383.123 szt. weksli zł. 420.090.101.17 gr.

Wspomnieć też należy o działalności oddziału zastawniczego Miejskiej Komunalnej Kasy Oszczędności we Lwowie, który udziela pod zastaw kosztowności, złota, srebra i szlachetnych kamieni zaliczek na dogodnie spłaty. Z zaliczek tych korzystają szerokie sfery ludności miasta, także najuboższej, ratując się w chwilach ciężkich.

Kredytów lombardowych udzieliła Kasa w okresie od 1924 r. do końca 1931 roku łącznie 263.940 stronom na zł. 28.939.046.19.

Powyżej przytoczone cyfry wykazują niezbicie, że powierzone Kasie oszczędności nie leżą bezczynnie, rozdzielone bowiem racjonalnie w formie różnorodnych kredytów przyczyniają się poważnie do podniesienia dobrobytu naszego społeczeństwa, popierając wydatnie przemysł, handel, rzemiosłnictwo oraz podmiejskie rolnictwo.

W tym okresie czasu zdołała instytucja stworzyć poważny fundusz zasobowy wynoszący obecnie zł. 4.200.000 — t. j. 7.05% kapitału wkładowego.

Rozumiejąc, że tem bardziej tworzyć może być kredyt im jest tańszy podjęła Kasa akcję obniżenia oprocentowania wkładów, a równocześnie z tem obniżenia pobieranych od kredytów procentów. Już od przeszło roku stopa odsetek od kredytów w Kasie jest niższa od maksymalnej stopy ustalonej dla instytucji finansowych. Fakt ten pozwala się spodziewać, że w miarę możliwości Kasa po tej linii uzdrowienia kredytu będzie kroczyła nadal.

Propagowana zatem przez Miejską Komunalną Kasę Oszczędności we Lwowie zasada oszczędności wydała już rezultaty bardzo dodatnie i staje się coraz bardziej popularną zasadą gospodarowania szerokich warstw ludności naszego miasta.

## DZIESIĘCIOLECIE KASY CHORYCH W BIAŁYMSTOKU

Kasa Chorych w Białymstoku została utworzona w dniu 1 listopada 1922 r. W pierwszych latach swego istnienia, rządzona przez Zarząd, stała się terenem tarć i walk politycznych i mimo dobrych czasów Zarząd te pozostały po sobie tylko dług, sięgające zgorą 1.090.000 zł i takie zobowiązanie jak komorne roczne w wysokości około 50.000 zł, za które w ciągu tylu lat można było wybudować własny dom. W takim stanie, doprowadzającym prawie do kompletnej ruiny Kasę w 1929 roku kierownictwo objęli Komisarze.

Od pierwszych dni swego urzędowania Komisarze intensywnie pracowali nad uzdrowieniem stosunków w Kasie. Tak trwało do 2 stycznia 1932 r., w którym to czasie nastąpiło scalenie Kas Chorych, polegające na tem, że do Kasy Chorych w Białymstoku zostały wcielone b. Pow. Kasa Chorych w Wołkowysku, w Wysokiem Mazowieckiem i w Hajnówce (pow. Bielsk

Podlaski). Wcielone Kasy posiadały olbrzymie zadłużenia.

Wobec powyższego nie trudno sobie uprzytomnić, jak ciężko jest kierować taką jednostką, obejmującą teren 13.278 km<sup>2</sup> (o słabej sieci komunikacyjnej), zaludnioną przez 692.528 mieszkańców i mający około 60.000 ubezpieczonych kasowych wrażliwymi rodzinami.

Mimo tak trudnych warunków Kasa Chorych w Białymstoku w okresie pierwszego półrocza 1932 r. udzieliła następujących porad ubezpieczeniowym i ich rodzinom:

Porad ambulatoryjnych	114.236
w domu chorego	16.421
Zabiegów chirurgicznych i ambulatoryjnych	196
Zabiegów ocznych	65
" laryngologicznych	84
" wenerologicznych	922
" ginekologicznych	86

W szpitalach leczono 1.809 osób w

ciągu 24.282 dni, w sanatorjach 10 osob przez 209 dni.

Z powyższego wynika, że przeciętnie na jednego ubezpieczonego przypada kilka porad lekarskich.

W tym samym okresie apteka wydała 127.917 recept

Oprocz świadczeń lekarskich wypłacono zasiłków 60% na sumę 136.948 zł. 85 gr., 30% — 12.200 zł. 16 gr., 10% — 2.975 zł. 64 gr.

zasiłków polegowych 36.630 zł. 36 gr.  
    " dla karm. 12.314 " 94 "  
    " pogrzeb. 15.224 " 59 "

    " Ogółem zł. 216.294 gr 54  
Czyli ogólne wydatki wraz z kosztami leczenia wynoszą

zł. 931.365 gr. 11 podczas, gdy wpływ w tym okresie wynosi 1.033.155 zł.

Czyli na administrację koszty ogólne, komorne i t. p. pozostaje zł. 100.000

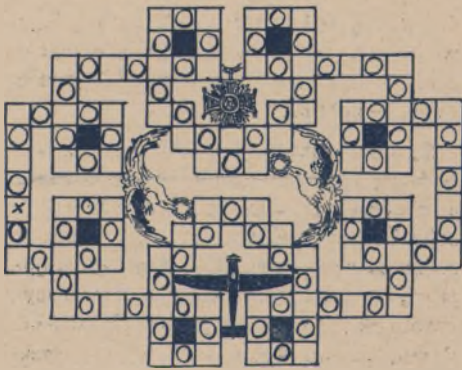
Tak przedstawia się w krótkich zarysach obecna działalność Kasy Chorych w Białymstoku.



# ROZRYWKI UMYSŁOWE

## 1. CIĄGÓWKA

uł. plut. Wiktor Michalski

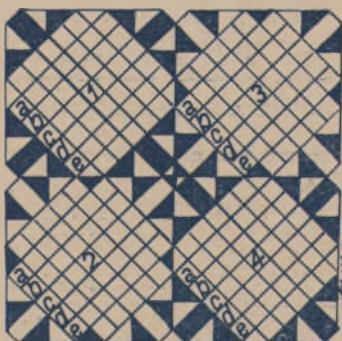


Wpisać jednym ciągiem wyrazy o podanym niżej znaczeniu; kółka dadzą rozwiązanie. Początek krzyżówki oznaczony krzyżykiem, liczby liter w wyrazie oznaczono cyfrą w nawiasie.

### Znaczenie wyrazów:

Owad (3)—Ogrodzenie (4)—Pierwiastek (3)—Lej utworzony przez wodę (2 przy-padek l. m.) (4)—Kłoda kart (5)—Gene-rał angielski twórca kolonij (5)—Imię żeńskie (3)—Zmyśnione wieści, fałsz (6)—Rzeka na Syberji (2)—Przydomek pi-sarza francuskiego Etienne'a autora „Guillaume Tell” (4)—Notatka, uwaga (6)—Zaimek (2)—Przyjaciół Mickiewi-cza (3)—Imię artysty filmowego (3)—Skrót—mobilizacja (3)—Drewniany pług (5)—Rodzaj głosu (3)—Produkt mleka (3)—Opad atmosferyczny (4)—Wysiętek, trud-na praca (4)—Imię męskie (4)—Dźwięk (3)—Haniebny (6)—Gatunek ryby (5)—Kopał (inaczej) (3)—Przemyt (3)—Zbiór (4)—Przesłana wiadomość na piśmie s=a (4)—Pytajnik (3)—Przyimek (2)—Rodzaj wierzy (3)—Jajka rybie (4)—Odległości utworzone nogami (5)—Dawna stolica Birmy (Indje wsch.) (3)—Muł rzeczny (2)—Rodzaj antylopy (3)—Miarą powierzchni (2)—Rzeka we Wło-szech o=a (2).

## 2. KRZYŻ MAGICZNY



W kratki ramion krzyża wpisać po 5 wyrazów, jednobrzmiących w kierunku poziomym i pionowym.

### Znaczenie wyrazów:

1.

- Promień koła wpisanego w wielokąt foremny.
- Mąż sławny z dzielności.
- Część mechaniki, traktująca w równowadze ciał.
- Delikatna tkanina z bawełny lub jedwabiu, sztywna, podobna do tiulu (bez ostatn. litery).
- Gatunek drzew iglastych (r=k).

2.

- Soczysta i pachnąca odmiana śliwki (bez ostatn. litery).
- Zarozumialec, opryskliwy, nie grzeczny.
- Człowiek złych przymiotów (żartobliwie).
- Ksieni—przełożona klasztoru.
- Pierwsza księga Mojżesza.

3.

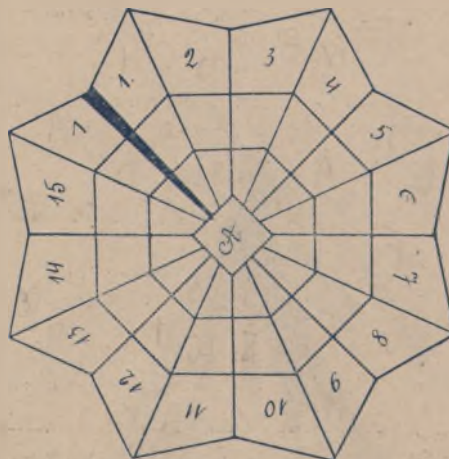
- Bożek śmierci w młt. greckiej.
- Wyklęcie—kłątwa kościelna.
- Ozdobna podkładka pod lichtarz lub lampę.
- Zniszczony, zużyty.
- Poemacik epiczny, piosenka treści uczuciowej.

4.

- Wysłuzony, stary żołnierz.
- Oddaje strzał inaczej.
- Antresola, facjata.
- Miasto w Hiszpanji.
- Marka samochodów (wspak) w fonetyce polskiej.

## 3. GWIAZDA MAGICZNA

uł. wachm. R. F.



W podanej gwiazdce należy umieścić szesnaście wyrazów zakończonych wspólną samogłoską „A”. Litery początkowe, czytane według liczb porządkowych i watecz, dadzą zdanie w formie jednobrzmiącej.

### Znaczenie wyrazów:

1 i 1. Odpłata za zło. 2. Urodzajne miejsce w pustyni. 3. Nianka. 4. Była

amer. instytucja dobroczynności w Polsce. 5. Kończyna psa. 6. Okręt biblijny. 7. Bogini nauki i sztuki. 8. Suknia duchowna. 9. Tortura. 10. Część świata. 11. Pastwisko. 12. Jak pod 4. 13. Jednostka miary papieru. 14. Imię żeńskie. 15. Napój.

Czas nadeśłania rozwiązań — trzy tygodnie.

### NAGRODY

Dwie do rozlosowania pośród tych którzy nadeślą rozwiązania.

## ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w Nr. 41 „WIARUSA“

### 1. BILETY WIZYTOWE

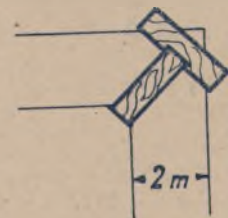
uł. plut. Wiktor Michalski



### 2. ZADANIE FIGIEL

Pytanie zadania brzmi: który z pociągów będzie bliżej Warszawy, gdy się spotkają? Z tego widać, że chodzi o moment, w którym pociągi dochodzą do siebie lokomotywami. Tu już nie trzeba chyba tłumaczyć, że bliżej Warszawy będzie pociąg pośpieszny.

### 3 PRZEPRAWA PRZEZ RÓW



## ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w Nr. 41 „WIARUSA“ NADEŚLALI:

3 zadań: sierż. Józef Zagół, „Don Kajok”, sierż. Eugenjusz Koziorowski, p. Jan Fetela.

2 zadań: sierż. Walenty Czarnota, st. sierż. F. Lipowski, sierż. Antoni Frankowski, plut. Wiktor Michalski, mł. m. w. Konstanty Michaluk, st. sierż. M. Żorawski.

### NAGRODY

1 Szymona Askenazego: „Napoleon a Polska” otrzymuje sierż. Eugenjusz Koziorowski, P. K. U. Świąciany.

2. Wł. St. Reymonta: „Wampir” otrzymuje mł. m. w. Konstanty Michaluk 20 p. a. I. Pruzana.



# ZE SWIATA PODZIEMNEGO

Jan Valjean, bohater powieści Victora Hugo, był dyletantem w fachu złodziejskim. Nie posiadał ani odpowiedniego wykształcenia złodziejskiego, ani niezbędnych zdolności, tembardziej, że ze był w gruncie rzeczy uczciwym człowiekiem.

Złodziej-dyletant i w dzisiejszych warunkach nie może zdobyć powodzenia. W naszych czasach, t. j. w czasach karteli, wzorowej organizacji pracy i doskonałej techniki fach złodziejski musiał się dostosować do aktualnych wymagań chwili.

Wyprawy złodziejskie są opracowywane przez wytrawnych specjalistów podobnie jak sezonowe kampanje przemysłowe, czy posunięcia mocarzy giełdowych. Oczywiście, nie można nawet marzyć o większej wyprawie, o ile zainteresowani nie posiadają odpowiedniego kapitału. Pieniądze są potrzebne na nowoczesne przyrządy z najbardziej hartownej stali, palniki o najwyższej temperaturze, następnie trzeba opłacać personel pomocniczy, oraz zapewnić „spokój pracy” dla głównych aktorów, którzy pojawiają się w ostatniej minucie, by wkroczyć do określonego lokalu o

oznaczonej godzinie. Usłudźni pomocnicy już czekają z narzędziami, a specjalista niby chirurg zakasuje rękawy i przystępuje do wyłamania kasy. Kasa otwarta i rola włamywacza skończona – wychodzi. Resztą zajmują się lnni.

Najgorszym jednak typem jest złodziejski wywiadowca. On to tygodniami, a czasem i miesiącami podpatruje upatrzony dom, obserwuje zwyczaje domowników, stara się przeniknąć do wnętrza. Nierzadko tę rolę wykonywują żebracy, jeszcze częściej pokątni handlarze „szwarcówek”, t. j. papierosów

nielegalnego wyrobu. Taki osobnik, o ile trafi na dostatecznie nieopatrzną ofiarę, dostaje się do gabinetu pana domu, czy też gabinetu dyrektorskiego w biurze, rozkłada pudełko z papierosami i bystro notuje w pamięci zaobserwowane fakty.

Zwolenik szwarcówek jest w takim wypadku podwójnie poszkodowany. Przewszystkiem wpuszcza nieznanego osobnika do mieszkania, czy biura co może za sobą pociągnąć groźne następstwa, a następnie kupuje papierosy-szwarcówki, o których powszechnie wiadomo, że są wyrabiane w najniebezpieczniejszych pod względem higienicznym warunkach. To drugie niebezpieczeństwo to już nie kwestja utraty majątku, ale najważniejszego skarbu ludzkiego – zdrowia.

Człowiek, który niewiedomego pochodzenia papieros-szwarcówkę bierze do ust jest mimowolnym samobójcą. Pokątny handlarz szwarcówek jest nierzadko przestępcą, czchającym na majątek, a zawsze niszczycielem zdrowia swych klientów.

A. M.

## WYPRZEDAŻ MEBLI

PO NIEBYWALE NISKICH CENACH  
LE CZ ZA GOTÓWKĘ

STOŁOWE, SYPIALNIE, GABINETY.  
SALONY, STARSZE FASONY  
ZA BEZCEN

STYL POLSKI PRZEMYSŁ MEBLOWY

WARSZAWA, ZŁOTA Nr. 7  
(róg Marszałkowskiej)

Do nowoczesnych urządzeń w gospodarstwie domowym

## GAZOWNIA MIEJSKA W WARSZAWIE

SKLEP GŁÓWNY — KREDYTOWA 3. TELEFON 600-01

p o l e c a :

KUCHNIE łącznie z piecykami do pieczenia, poczynając  
od ceny Zł. 175.—  
KOMPLETY ŻELAZEK DO PRASOWANIA „ „ „ 28.50

Aparaty do nagrzewania wody:

PIECE KĄPIELOWE jednoczerpalne do łazienek od ceny Zł. 300.—  
PIECE KĄPIELOWE wieloczerpalne do łazienek  
t. j. obsługujące wannę, umywalkę i t. p. „ „ „ 450.—  
GRZEJNIKI DO WODY CIEPŁEJ do zmywa-  
ków i umywalk „ „ „ 200.—  
WRZĄTNIKI do gotowania wody „ „ „ 600.—  
PIECE OGRZEWALNE - różnych typów i sprawności ogrzewalnej.  
KOTŁY do gotowania potraw dla kuchni wojskowych, szpitali, kasyn i t. p.

Beton jest najdostępniejszym materiałem budowlanym przy wznoszeniu małych tanich, ogniotrwałych domków

Pismem poświęconem temu budownictwu jest popularny dwumiesięcznik

# „BETON”

prenumerata roczna zł. 5 —

Adres redakcji i administracji:  
WARSZAWA, CZACKIEGO 1  
Telefon 728-12.

WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Redaktor naczelny: Jan Emlsaraki, mjr. dypl.

Kierownik techniczny: Wacław Szmagier.

Sekretarz Redakcji: Jan Ignacy Targ.

REDAKCJA: Aleja Jerozolimska 41. Telefon 9.76-70.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleja Szucha 14, tel. Gen. Inspektorat Sił Zbrojnych, wewn. 76. — Konto P. K. O. 22-144

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 zł. 40 gr. — Kwartalnie 7 zł. — Egzemplarz pojedynczy 60 gr. — Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Opłata pocztowa wliczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr. CENY OGŁOSZEN: Cena 1/2 strony czarno drukowanej 500 zł; cena 1/2 str. dwukolorowej wzgl. 1/2 opisowej 750 zł; 1 mm jednozłazkowy 75 gr. — Rękopisów zdjęć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.